



FOT. ARTURO RODRIGUEZ/AP

Coraz więcej pożarów

TEMPERATURA ROŚNIE, OGIEŃ SZALEJE

Kanada przeżywa najgorszy sezon pożarów od lat. Władze Kolumbii Brytyjskiej wprowadziły stan wyjątkowy, około 35 tys. ludzi dostało nakaz ewakuacji. Na Teneryfie (na zdjęciu) ewakuowano ponad 12 tys. osób. Akcją gaśniczą służby określiły już jako największą w historii wyspy (sprawę bada policja, podejrzewając podpalenie). W tym roku ogień – z uwagi na wysokie temperatury, suszę i wiatr – trawił m.in. Grecję kontynentalną, południe Hiszpanii czy wyspę Rodos. Na Hawajach w sierpniowych pożarach zginęło co najmniej 114 osób.

Już dziś mamy w Polsce pogodę, jaką północne Włochy miały 70 lat temu. Kiedy i nas czekają 40-stopniowe upały? ► 4-5

O czym nie mówi wiceminister Maciej Wąsik

Helikopter w ogniu kampanii

Prokuratura wszczęła śledztwo ws. policyjnego helikoptera, który podczas pikniku w Sarnowej Górze przeciął linię energetyczną i wykonywał niebezpieczne manewry nad zgromadzonymi ludźmi

**Arkadiusz Adamkowski
Paweł Wroński**

Jak przyznał Jarosław Muchowski, wójt gminy Sońsk, przysłania śmigłowca na obchody 103. rocznicy zwycięskiej bitwy z bolszewikami pod Sarnową Górą odmówiło wojsko. Zgodziła się policja, która podlega wiceszefowi MSWiA Maciejowi Wąsikowi. To lokalny poseł i od lat najważniejszy gość corocznych uroczystości.

Black Hawk był największą atrakcją tegorocznego pikniku, sfinansowanego m.in. z Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Ministerstwo Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Helikopter najpierw

stał trzy godziny, by można było go podziwiać. Potem poderwał się, by wrócić do bazy, ale zanim to zrobił, zatoczył jeszcze koło i przeleciał bardzo nisko nad publicznością. Zerwał linię rozpiętą między słupami wysokiego napięcia. Przewód, który na szczęście nie przewodził wysokiego napięcia, spadł, a ludzie rzucili się do panicznej ucieczki.

Co najmniej 300 m nad ludźmi

Pewne jest, że piloci śmigłowca złamali przepisy. – Statki powietrzne mają prawo przelatywać 150 m nad najwyższym punktem w terenie zabudowanym, a 300 m nad miejscem, gdzie są zgromadzeni ludzie – mó-

wi Maciej Lasek, ekspert ds. lotnictwa, były przewodniczący Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, dziś poseł KO. – Zwracamy się do prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego z pytaniem, czy został zgłoszony pokaz lotniczy. Bo tego rodzaju zdarzenia nie mogą się odbyć bez zgody ULC. Potem wchodzi w grę już kodeks karny. Przepisy prawa lotniczego są tu jasne, narażenie na katastrofę w ruchu lotniczym zagrożone jest karą więzienia do pięciu lat.

Lasek dodaje: – Nie powinno się wykonywać gwałtownych ma-

nevrów nad publicznością, tymczasem każdy mógł obejrzeć film i zobaczyć przelatujący na wysokości kilkunastu, kilkudziesięciu metrów i zawracający nad mieszkańcami śmigłowiec, który ostatecznie zrywa przewód.

Wąsik nie komentuje

Wąsik jest posłem z okręgu plocko-ciechanowskiego. W niedzielę w mediach społecznościowych chwalił się udziałem w uroczystościach w Sarnowej Górze, ale w sprawie helikoptera milczy, choć na Facebooku i na portalu X do poniedziałku do godz. 13.30 zamieścił lub udostępnił co najmniej dziesięć wpisów. W tym taki cytat z premiera Mateusza Morawieckiego: „Polacy doceniają wysiłki naszego rządu w zakresie bezpieczeństwa państwa. Potwierdzają to wyniki badań opinii publicznej”.

Krótki komunikat wydała w poniedziałek Komenda Główna Policji. Pisze m.in.: „Zgodnie z procedurami powiadomione zostały odpo-

wiednie organy, w tym Prokuratura oraz Komisja Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego. Na miejscu zostały przeprowadzone również niezbędne czynności procesowe, a zgromadzone materiały niezwłocznie zostaną przekazane do Prokuratury. Z polecenia Komendanta Głównego Policji czynności w sprawie incydentu lotniczego prowadzi też Biuro Kontroli KGP”.

Także w poniedziałek Prokuratura Rejonowa w Ciechanowie poinformowała, że wszczęła śledztwo z art. 174 par. 1 kodeksu karnego: „Kto sprowadza bezpośrednie niebezpieczeństwo katastrofy w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”.

– W niedzielę zostały przeprowadzone oględziny na miejscu zdarzenia. Będą zlecane kolejne czynności – mówi „Wyborczej” Piotr Tyszcza, zastępca prokuratora rejonowego w Ciechanowie. ●

Tupolewizm w pełnej krasie – rozmowa z Maciejem Laskiem ► 7

Każdy mógł zobaczyć przelatujący na wysokości kilkunastu, kilkudziesięciu metrów i zawracający nad mieszkańcami śmigłowiec

MACIEJ LASEK

ekspert ds. lotnictwa, poseł PO

Witamy w Polsce

Niemoralna obrona

Sylwia tropi oszustki z branży kosmetycznej. Kiedy odkryła kolejne nadużycie, dziennikarka Polskiej Agencji Prasowej zaczęła jej grozić. Okazało się, że chodzi o jej córkę.

Reportaż ► 18-19

Opinie

Gospodarka i propaganda

Wyniki bieżącego roku są szczególnie niepokojące, gdyż mamy jednocześnie wysoką inflację i silne spowolnienie gospodarcze

► 14

Kultura

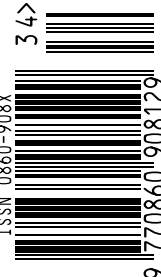
Koniec egoizmu

– Grenlandia wessala mnie od samego początku. Przejęła nade mną kontrolę – fotograf Jacob Aue Sobol o życiu na końcu świata ► 16



FOT. JACOB AUE SOBOL

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Patrycja Maciejewicz

Zaklinacze czarnych chmur

Z piewcami propagandy jest jak z denialistami klimatycznymi – zobaczą pojedyncze dobre dane i już ogłaszają koniec kryzysu.

Nie zapominajmy, jak długo politycy i ich wysłannicy na decyzyjnych posadach opowiadali nam bajki, że inflacja nam nie grozi, że problemem może być deflacja. Gdy zderzyliśmy się z nią jak z górą lodową (przypominam: w szczytowym momencie było to ponad 18 proc.), propagandiści mówili, że to przejściowa choroba i już za chwileczkę, już za momentik zacznie spadać. Celował w tym szef banku centralnego Adam Glapiński, który ma (lub mógłby mieć, gdyby nie kneblował pracujących dla NBP analityków) dostęp do najlepszej wiedzy na temat cen.

Zamiast merytorycznej analizy mieliśmy kakofonię standuperskich występów – od cytatów z nich puchnie internet.

Dziś, w ogniu kampanii wyborczej, mamy kolejną falę zaklamywania rzeczywistości. Gospodarka wpadła w poważny dołek i coraz więcej jest wątpliwości na temat tego, czy uda nam się z niego sprawnie wydostać. PKB spada kolejny kwartał, ale z mediów rządowych nie usłyszysz o recesji.

Zamiast tego mamy kolejny festiwal obietnic, że już za chwileczkę, już za momentik...

Wiceminister finansów Artur Soboń lekceważy to, co tu i teraz, woli roztaczać wizję takiego wzrostu gospodarczego, że ekonomiści niezależni dzielą to

przez dwa (1 proc. wzrostu PKB w tym roku, podczas gdy rynkowe prognozy to 0,5 proc.).

Koszty życia dławią coraz mocniej? To podniesiemy 14. emeryturę. Ludzie się ucieszą, zanim policzą, że to, co dostają z dodatkowych wypłat, wcześniej zeżarła im inflacja.

Rząd liczy, że w tym

otumanieniu jakoś dociągniemy do wyborów. Albo że po prostu jakoś to będzie, bo inercja gospodarki jest spora i zazwyczaj udawało się znacznie pomajstrować, zanim trzeba było ściągnąć leżące populizmu.

Dziś ta wyporność jest mocno nadwyreżona.

A dodatkowo na horyzoncie pojawiają się czarne chmury, o których nie mieliśmy pojęcia kilkanaście tygodni temu.

Chińska gospodarka mocno się chwieje, tak mocno, że partia zaczęła już ukrywać niekorzystne dane gospodarcze. W Niemczech miny też raczej marsowe. Dla nas to już powinno oznaczać zapalenie się czerwonej lampki.

Jedynie, co trzyma naszą gospodarkę, to eksport i produkcja przemysłowa. A w lipcu ta ostatnia złapała zadyszkę. Budownictwo? Siedzimy na tykającej bombie. Inwestycje? Nie ma pieniędzy z KPO. Nasze dochody znów realnie są na minusie, choć tylko co rządowi ekonomiści ogłaszali, że rosą i będą rosły (co już samo w sobie jest nadużyciem, bo o wzrostach mogą mówić tylko ci, którzy pracują dla większych firm; w budżetówce sytuacja jest dramatyczna, małe firmy od dawna skąpo podnoszą płace).

Mamy więc głębokie spowolnienie gospodarki, a jednocześnie uciążliwą, ciągle dwucyfrową inflację. A władza obiecała nam do tego obniżkę stóp procentowych. Pamiętajcie, że w pan-tonie katastrof możemy mieć jeszcze wyprzedz złotego. ●

Andrzej rysuje



Stany Zjednoczone Wyścig dinozaurów



Na torze wyścigowym Emerald Downs w Auburn w stanie Waszyngton odbyły się zawody T-Rex World Championship Races. Zawodnicy biegli przebrani za tyranozaury. Zwyciężył Dionte Gilbert (numer 84), wyprzedzając na mecie Setha Hirscha

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

10,4

PROC.

O tyle rok do roku wzrosło przeciętne wynagrodzenie w lipcu. W tym samym czasie inflacja wyniosła 10,8 proc.

Medal dla Andrzeja Poczobuta Niezlomny i wytrwały

Białoruski korespondent „Gazety Wyborczej”, więziony w łagrze w Nowopolocku, został uhonorowany Medalem 75-lecia Misji Jana Karskiego.

„Misja Andrzeja Poczobuta jest w oczywisty sposób bliska misji powstrzymania Holocaustu, podjętej w 1942 r. przez Jana Karskiego. Tak jak legendarny emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego cierpiał hitlerowskie więzienie i tortury, tak Andrzej Poczobut doznaje podobnej próby fizycznego hartu, niezłomności charakteru i wytrwałości w duchu nadziei. Tak jak Karski uwolniony z więzienia przez swoich towarzyszy broni powrócił do walki o Polskę, tak Poczobut uwolniony przez siły międzynarodowej solidarności powrócił do walki o Białoruś i jej miejsce w rodzinie wolnych, samodzielnie o sobie stanowiących społeczeństw i narodów” – czytamy w uzasadnieniu Towarzystwa Jana Karskiego, które ufundowało medal.

Poczobut nie odbierze wyróżnienia. Skazany na podstawie fałszy-



wych zarzutów na osiem lat łagru dziennikarz w czerwcu został przewieziony do kolonii karnej w Nowopolocku na północnej Białorusi. Mimo poważnych problemów z sercem zamknięto go w karcerze, w którym spędzi najbliższe pół roku. Warunki jego uwięzienia są koszmarnie, dziennikarz ma utrudniony kontakt z bliskimi i adwokatami.

„Niech duch Jana Karskiego, Drogi Andrzeju, będzie z Tobą, pomagając w wytrwaniu! Żaden zbrodniczy reżim nie jest wieczny, choć zwykle jego »führerzy« do końca starają się w to nie wierzyć” – czytamy w komunikacie Towarzystwa Jana Karskiego. ● **Bartosz T. Wielński**

Poznajcie Marcela



Ma dwupółcentymetrowe ciało, jedno oko i nieproporcjonalnie dużą głowę. Opowiada o nim uroczy film „Marcel Muszelka w różowych bucikach” emitowany już na platformach streamingowych w Polsce. ▶ 17



Jesteśmy gotowi wymienić Białgorod na członkostwo Ukrainy w NATO

PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI, komentując sugestię, że jego kraj mógłby zostać członkiem Sojuszu, gdyby oddał Putinowi część swojego terytorium. Białgorod jest częścią Rosji

Cegły szukają spoiwa

Chiny, Rosja, Indie, Brazylia i Republika Południowej Afryki spotykają się w Johannesburgu, by przedyskutować, jak przekształcić ich klub, BRICS, w poważną siłę geopolityczną. Będzie to trudne, bo kraje te więcej dzieli, niż łączy.

Robert Stefanicki

Rozpoczynający się dziś 15. szczyt BRICS – w odróżnieniu od poprzednich – od miesięcy budzi emocje, ale nie dlatego, że spodziewane są tam decyzje, które miałyby wywołać ruchy tektoniczne na mapie geopolitycznej. Zainteresowanie budziło to, czy ściągany listem gończym Międzynarodowego Trybunału Karnego Władimir Putin weźmie udział i czy RPA odważy się go aresztować lub nie aresztować.

Ostatecznie Putin dał za wygraną, będzie obecny zdalnie. Przyjadą za to Xi Jinping, dla którego to dopiero druga (po Moskwie) podróż zagraniczną w tym roku, oraz przywódcy pozostałych trzech regionalnych mocarstw.

Największy udziałowiec i animator

Chwytny termin BRIC – akronim składający się na angielskie słowo „cegła” – został wymyślony w 2001 r. przez ekonomistę banku Goldman Sachs w celu opisanego dużego potencjału rozwojowego Brazylii, Rosji, Indii i Chin. Kraje te odbyły swój pierwszy wspólny szczyt w 2009 r., a kiedy w następnym roku dołączyła Południowa Afryka, do nazwy dodano literkę „S” – i tak powstał BRICS (cegły).

Niektórzy obawiali się, że BRICS może zacząć rywalizować z G7 – klubem reprezentującym USA i sześć największych gospodarek państw sojuszniczych. Ale grupa szybko wytraciła impet.

Teraz animuje ją najsilniejszy udziałowiec – Pekin, usiłując dać odpór soюзom zawierany przez USA z myślą o powstrzymaniu Chin. Gorliwie sekunduje Moskwa, mocarstwo schyłkowe o zszarganej reputacji, marzące o powstaniu silnego antyzachodniego sojuszu, w którym mogłaby grać przynajmniej drugie skrzydło. Rosja i Chiny chcą pokazać światu, że istnieją alternatywy dla sojuszy i instytucji kierowanych przez Waszyngton.

Członków BRICS łączy głównie sceptycyzm wobec istniejącego ładu światowego, który uważają za służący interesom Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z bogatych krajów.

Trudno znaleźć inny wspólny mianownik. PKB na głowę najbiedniejszego z nich, Indii, to mniej więcej jedna piąta PKB Chin i Rosji. Ta ostatnia para ma nadwyżki na rachunku obrotów bieżących, pozostałe mają deficyty. Rosja, członek kartelu OPEC+, oraz Brazylia eksportują ropę, a pozostałe trzy importują. Rosja i Chiny to autokracje, a Brazylia, Indie i RPA – demokracje, choć niedoskonałe.

Ich obecne spotkanie nawiązuje do konferencji w indonezyjskim Bandungu (1955 r.), na której 29 rządów z Azji, Afryki i Bliskiego Wschodu położyło podwaliny pod ruch państw niezaangażowanych. Z czasem okazało się, że niezaangażowanie jest złudzeniem i trudno nie wpaść w orbitę tego czy innego hegemonu – w minionym wieku ruch państw niezaangażowanych grał na Moskwę.

W BRICS równość też jest iluzją, siłą dominującą są Chiny, które odpowiadają za 70 proc. PKB bloku. W G7 dominują Stany Zjednoczone, ale nie ma aż tak dużych dysproporcji.



• **Od lewej: prezydent RPA Cyril Ramaphosa, prezydent Chin Xi Jinping, premier Indii Narendra Modi, prezydent Rosji Władimir Putin oraz prezydent Brazylii Jair Bolsonaro podczas szczytu BRICS w Brazylii w listopadzie 2019 roku** FOT. PAVEL GOLOVKIN / AP

Niektórzy decydenci europejscy i amerykańscy obawiają się, że BRICS może się stać mniej ekonomicznym klubem wschodzących potęg, starających się wpływać na globalny wzrost i rozwój, a bardziej politycznym, zdefiniowanym przez ich autorytarny nacjonalizm

MATTHEW BISHOP

politolog

w publikacji w „Economics Observatory”

Członkostwo pierwszej i drugiej kategorii?

Chiny – dążąc do rozszerzenia swoich wpływów geopolitycznych w obliczu trwającej rywalizacji z USA – chcą przyjąć do BRICS jak najwięcej kolejnych państw. Chińska przewaga w bloku jest tak duża, że rozwodnienie jej nie zagrazi.

Według władz w Pretorii ponad 40 krajów wyraziło zainteresowanie przystąpieniem do

BRICS, w tym Arabia Saudyjska, Iran, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Argentyna, Indonezja, Egipt i Etiopia. Rosja też popiera ekspansję. Natomiast Brazylia stawia opór, obawiając się, że może to podważyć pozycję grupy – i jej własną jako jedynego członka z Ameryki Południowej. Podobnie RPA nie chce rezygnować z uprzywilejowanej pozycji reprezentanta Afryki.

Rozszerzenie ma być jednym z tematów szczytu. Pewnie nie zapadnie jeszcze wiążąca decyzja, ale mogą zostać ustalone ramy. Być może zostanie wymyślona jakaś formuła członkostwa drugiej kategorii dla nowych członków.

Założyciele już zagwarantowali sobie większość głosów w powołanych do tej pory instytucjach, a większość decyzyjną mają Chiny, bo najwięcej do nich wpłacają. Tak wygląda w praktyce chińska deklaracja, że BRICS dąży do „zreformowania globalnych systemów zarządzania w celu zwiększenia reprezentacji krajów rozwijających się i rynków wschodzących”.

BRICS a światowe finanse

Pekin usiłuje przedstawić BRICS jako alternatywnego partnera rozwojowego.

Utworzono dwie instytucje finansowe, określane jako mini-Międzynarodowy Fundusz Walutowy i mini-Bank Światowy. Pierwszą z nich jest Contingent Reserve Arrangement (CRA) – mechanizm pożyczek dla banków centralnych, które mają problemy z bilansem płatniczym. Druga to Nowy Bank Rozwoju (NDB), który chce zdedolaryzować finanse, ale na razie pożyczek udziela w dolarach i euro. I to niezbyt hojnie: 33 mld dol. w ciągu prawie dekady to około jednej trzeciej kwoty, jaką Bank Światowy zobowiązał się wypłacić tylko w ostatnim roku.

Jedną z propozycji wysuwanych przed szczytem było opracowanie wspólnej waluty BRICS, aby wyzwolić się od ryzyka politycznego związanego z dolarem, który USA wykorzystują jako narzędzie dominacji i nacisku na przeciwników. Jednak eksperci uważają ten pomysł za mrzonkę i nie ma go w planie szczytu. W praktyce Chiny nakładają swoich partnerów handlowych do przejścia na rozliczenia w juanie, ale idzie to powoli i na razie nie zagraża dolarowi.

Oczekuje się, że w Johannesburgu grupa omówi, jak jej instytucje mogłyby w większym stopniu wykorzystywać waluty lokalne. Przywódcy mają również dyskutować, w jaki sposób poprawić więzi między ich zróżnicowanymi gospodarkami.

Ostatni dzień szczytu ma być poświęcony rozmowom z przywódcami innych krajów, aspirujących do BRICS. Do Johannesburga zaproszono w sumie reprezentantów 69, w tym wszystkich afrykańskich. Współpraca bloku z tym kontynentem, który w coraz większym stopniu staje się teatrem rywalizacji między światowymi mocarstwami, będzie jednym z głównych tematów obrad.

Ożywienie dzięki wojnie

W ożywieniu BRICS pomogła wojna w Ukrainie. Wiele krajów postanowiło zachować neutralność, co na Zachodzie jest odbierane jako stanowisko prorosyjskie. BRICS daje im poczucie wspólnoty.

„Niektórzy decydenci europejscy i amerykańscy obawiają się, że BRICS może się stać mniej ekonomicznym klubem wschodzących potęg, starających się wpływać na globalny wzrost i rozwój, a bardziej politycznym, zdefiniowanym przez ich autorytarny nacjonalizm” – napisał pod koniec zeszłego roku politolog Matthew Bishop w „Economics Observatory”.

Według tygodnika „Economist” BRICS przetrwa, ponieważ jest użyteczną platformą do krytykowania – często uzasadnionego – sposobu, w jaki instytucje takie jak Bank Światowy, MFW i Rada Bezpieczeństwa ONZ spychają na bok globalne Południe. Chociaż trudno już mówić o marginalizacji, skoro udział BRICS w światowym PKB wzrósł z 8 proc. w 2001 r. do 26 proc. obecnie. W tym samym okresie udział krajów G7 spadł z 65 do 43 proc.

– BRICS znajduje się obecnie w wygodnym położeniu, pomagając członkom w pewnym stopniu dystansować się od wpływów Stanów Zjednoczonych i wzmacniać wzajemne więzi – powiedział „Foreign Policy” Oliver Stuenkel, wykładowca stosunków międzynarodowych w brazylijskiej Fundação Getulio Vargas. – Ale sądzę, że jeśli pojawią się bardziej ambitne projekty, nieuchronnie ujawnią rozbieżności i nadwerężą grupę. ●

Będziemy tęsknić za temperaturą 35 stopni

Najgoręcej w Wielkopolsce, na Śląsku i Mazowszu

Niemal cała Polska smażyła się w ostatnim tygodniu w ponad 30-stopniowych upałach. Czy to znaczy, że turyści będą uciekać z rozpalonych Włoch nad przyjemny Bałtyk?

ROZMOWA Z

DR ALEKSANDRA KARDAŚ

fizyczką atmosfery, popularyzatorką nauki, redaktorką naczelną serwisu Nauka o Klimacie

JOANNA SOSNOWSKA: W Polsce jest coraz cieplejsza wiosna i coraz gorętsze lato. Eksperci wskazują, że już teraz mamy pogodę taką, jak północne Włochy miały 70 lat temu. Czy to znaczy, że wkrótce czekają nas takie 40-stopniowe upały, jakie latem nawiedzają Włochy?

DR ALEKSANDRA KARDAŚ: Na szczęście u nas wciąż na razie temperatura wynosi raczej powyżej 35 niż powyżej 40 st. Zresztą we Włoszech kilka dekad temu również były średnio niższe temperatury niż dzisiaj. Zarówno w Polsce, jak i we Włoszech średnie temperatury w ostatnich dekadach wzrosły o mniej więcej 2 st. U nas obecnie temperatury powyżej 30 st. występują raz na dwa, trzy lata, ale kiedyś to było raz na 10 lub 30 lat. Niedługo to może być nawet cztery razy rocznie.

Niedługo, czyli kiedy?

– W latach 2041-60, a pod koniec wieku już kilkanaście razy w roku możemy się spodziewać temperatur powyżej 35 st. Spodziewamy się, że maksymalne temperatury podczas fal upałów będą rosnąć i już w najbliższych dekadach będą o 2-3 st. wyższe niż pod koniec XX w., ale to wciąż rzadko będzie oznaczało 40 st. Takie upały mogą się u nas wydarzać raczej sporadycznie i raczej w drugiej połowie wieku.

Które części Polski są szczególnie narażone na wzrost temperatury i powracające fale upałów?

– Najbardziej narażone są centralne części kraju: Wielkopolska, Śląsk, Mazowsze, strefa na pograniczu województw małopolskiego i świętokrzyskiego. To tam temperatury rosną najszybciej, czyli mamy największy przyrost liczy-

by upalnych dni. Na Wybrzeżu zaznacza się łagodzący wpływ morza – co prawda temperatury średnie rosną, ale dużego wzrostu liczby upałów rozumianych jako temperatury powyżej 30-35 st. nie obserwujemy.

Z czym wiąże się wzrost średniorocznej temperatury w naszym kraju? Będziemy mieć drzewka pomarańczowe albo plantacje oliwek, tak jak we Włoszech? A może Polska stanie się miejscem wakacyjnych wypadów dla osób, które będą poszukiwały znośnej pogody?

– Jeśli chodzi o dobre wiadomości, to wzrost średniej temperatury oznacza, że będzie mniej dni, podczas których będzie zapotrzebowanie na ogrzewanie, więc trochę zaoszczędzimy zimą. Natomiast niestety przekłada się to również na wzrost liczby dni, w których jest potrzebne chłodzenie. A chodzi nie tylko o klimatyzację w biurze czy domu, lecz także o większe wydatki energetyczne we wszelkich chłodniach, serwerowniach, tam gdzie trzeba utrzymywać stałą temperaturę.



Pod względem rocznej liczby pożarów jesteśmy na trzecim miejscu w Europie. Mamy coraz wyższe temperatury, coraz rzadziej występujące opady, brak pokrywy śnieżnej zimą

DR ALEKSANDRA KARDAŚ

Rzeczywiście, jeżeli temperatury nie będą u nas przekraczać 40 st., to możemy stać się celem wypadów wakacyjnych. Natomiast są też koszty. Na urlopie lubimy korzystać z przyrody, wybrać się do lasu, wziąć kąpiel w jeziorze, w morzu, a niestety mogą być pewne utrudnienia, bo w Polsce, tak samo jak w innych częściach Europy, mamy obecnie poważny wzrost zagrożenia pożarowego w lasach. Co prawda w Polsce mamy bardzo dobre służby pożarnicze, dzięki czemu nasze pożary nie osiągają zwykle takich rozmiarów jak choćby na Hawajach, natomiast wciąż tych pożarów jest dużo.

Jak dużo?

– Pod względem rocznej liczby pożarów jesteśmy na trzecim miejscu w Europie. Wzrost ryzyka pożarowego jest związany m.in. z tym, że mamy coraz wyższe temperatury, coraz rzadziej występujące opady, brak pokrywy śnieżnej zimą. Roślinność jest wysuszona, tak samo jak ściółka w lasach, i to powoduje, że ryzyko pożarowe rośnie. A wiemy dobrze, że jeżeli ryzyko pożarowe jest duże, to zaczynają pojawiać się ograniczenia w dostępie do lasów, ponieważ po prostu jest niebezpiecznie. Jak powiedziałam w wywiadzie dla Nauki o Klimacie doktor Ryszard Szczygiel z Instytutu Badawczego Leśnictwa, obecnie 99 proc. pożarów jest związane z działalnością człowieka, z tym, że człowiek zostawił jakieś śmieci, dokonał celowego lub niecelowego zaproszenia ognia.

W takich warunkach konieczne staje się ograniczanie dostępu do lasów. Kąpiele w jeziorach czy w naszym Bałtyku również nie zawsze będą możliwe, bo wraz ze wzrostem temperatury rośnie ryzyko występowania sinic. To organizmy wodne, które są dla nas niezdrowe, szkodliwe, a które w wysokich temperaturach zaczynają wygrywać konkurencję z innymi glonami, im wysokie temperatury bardzo sprzyjają i w związku z tym zakwity sinic w wyższych temperaturach, zarówno w naszych jeziorach, jak i w Bałtyku, mogą pojawiać się częściej. W Bałtyku ze wzrostem temperatury obserwujemy też częstsze występowanie szkodliwych bakterii, takich jak np. Vibrio, czyli przecinkowce, które mogą powodować nieżyty żołądka, jelit czy nawet w skrajnym przypadku sepsę, i w dodatku tych bakterii przybywa wraz z większą liczbą kąpielących się osób. A to oznacza, że czeka nas wzrost ryzyka związanego z kąpielami.



• W Kolumbii Brytyjskiej od wiosny wybuchło już ponad 1,8 tys. pożarów, w tej chwili aktywnych jest ponad 380, z czego niemal połowa jest poza kontrolą. Spłonęło tam ponad 1,7 mln ha lasów

FOT. BC WILDFIRE SERVICE / ANADOLU AGENCY VIA AFP

Bardzo szybko rozwiła pani nadzieję, że Bałtyk stanie się czymś na wzór obecnego Morza Śródziemnego. Ale co w takim razie z miastami? Włosi od stuleci żyli w klimacie śródziemnomorskim i odpowiednio do niego budowali swoje miasta i domy. Czy to znaczy, że powinniśmy przestudiować ich rozwiązania i dostosować do nich polskie miasta?

– Na pewno warto spojrzeć na doświadczenia krajów, w których wysokie temperatury, gorące lata występowały już dawniej, bo właśnie z czasów sprzed klimatyzacji pochodzi dużo dobrych pomysłów na chłodzenie domów czy miast. Niestety, wysokie temperatury potrafią bardzo uprzykrzyć życie, zwłaszcza w blokach, w których mamy duże wystawienie na promienie słońca, mało cienia, słabą wentylację. Projektując budynki, warto brać pod uwagę to, gdzie one się znajdują, jakie mamy strony świata, jak porusza się słońce, z której strony wieje wiatr, wilgotność powietrza, żeby móc wykorzystać naturalne procesy do chłodzenia budynków. Na elewacjach przydadzą się różnego typu zacieniacze, rolety, markizy czy żaluzje zewnętrzne latem, które pomogą nam ograniczyć dostęp promieniowania słonecznego i nagrzewanie się budynków. Łapacze wiatru, które pomogą nam w wentylacji.

W Polsce wciąż, choć mamy gorące lata, to zimą temperatury jednak spadają, więc nie możemy jeden do jednego przenieść typów budowli z basenu Morza

Będziemy tęsknić za temperaturą 35 stopni



Śródziemnego do nas. Nasze budynki muszą też nadawać się do łatwego i taniego ogrzania zimą, bo mrozy wciąż będą występować. Zatem oprócz chłodzenia latem warto pamiętać o dobrej izolacji termicznej, wentylacji z odzyskiem ciepła, która może nam pomóc w oszczędzaniu ciepła zimą. No i można przyrzeć się temu, jak wyglądają nasze miasta. Tutaj z pomocą w obniżaniu temperatury przychodzi nam tzw. zielono-niebieska infrastruktura, czyli wszelkie rozwiązania naturalne lub współtworzone przez człowieka, które pomagają w zagospodarowaniu wody opadowej i w chłodzeniu okolicy, zatrzymywaniu wody – zielone dachy, ogrody deszczowe, ciekły wodne, różnego rodzaju parki, skwery. To wszystko pomaga nam w przetrwaniu upałów i suszy w mieście.

Upały mają też bezpośredni wpływ na zwierzęta. Co ocieplenie klimatu oznacza dla zwierząt gospodarczych, dla rolników hodujących krowy, ku-

ry? Jakie zmiany w opiece nad tymi zwierzętami powinni wprowadzić, żeby zwierzęta nie cierpiały?

– Zwierzęta hodowlane, tak jak my, są organizmami stalocieplnymi, a kiedy robi się gorąco i wilgotno, jest to dla nich trudne, bo niektóre tak jak my częściowo chłodzą się poprzez pocenie, inne regulują temperaturę, dysząc albo aktywnie (wchodzenie do wody, błota itp.). Takie chłodzenie jest możliwe tylko wtedy, kiedy pot może skutecznie odparowywać, czyli kiedy wilgotność otoczenia jest wystarczająco mała. Do śmierci ssaków hodowlanych może prowadzić długotrwałe wystawienie na temperatury powyżej 45 st. przy niskiej wilgotności, ale przy wysokiej wilgotności wystarczy już długotrwałe przebywanie w temperaturach powyżej 32 st. Taki stres cieplny powoduje, że nawet jeśli zwierzęta nie umierają, to odczuwają obciążenie dla organizmu.

Na co to się dokładnie przekłada?

– Zwierzęta wolniej rosną, spada ich produktywność, np. to, ile dają mleka. Pojawiają się też problemy z rozmnażaniem, cielęta rodzą się mniejsze i słabsze itp. Krowy i świnie mają mniej więcej zbliżoną do ludzkiej strefę komfortu termicznego, więc gdy nam jest nieprzyjemnie, to im również jest nieprzyjemnie. Owce czują się lepiej w jeszcze niższych temperaturach, więc jeżeli hodujemy owce, to trzeba bardziej uważać na to, w jakich warunkach one przeby-

wają. Trudne będą warunki dla hodowców drobiu i świń, bo te zwierzęta dość mało efektywnie chłodzą swoje ciało. Co można robić? Na pewno trzeba monitorować temperaturę i wilgotność, jakie panują w budynkach gospodarczych. I coraz częściej będzie potrzebne chłodzenie powietrza w tych budynkach, zwłaszcza w dniach najbardziej gorących. Oczywiście można dobrać takie rasy, które są bardziej odporne na wysokie temperatury, starać się wyhodować nowe rasy, które miałyby krótsze włosie, wydajniejsze gruczoły potowe, które by po prostu skuteczniej same się chłodziły i lepiej te wysokie temperatury znosiły. Na pewno będzie się to wiązać ze wzrostami zużycia energii i wody w gospodarstwach, co będzie przynosiło pewne dodatkowe koszty. No i dodatkowe koszty związane z opieką weterynaryjną, jeżeli takie wysokie temperatury jednak będą w budynkach gospodarczych występować i powodować stres cieplny u zwierząt.

W jednym z ostatnich artykułów w serwisie Nauka o Klimacie piszą państwo, że w cieplejszym klimacie opłacalna w Polsce może być jedynie uprawa winorośli. Czy to oznacza, że to, co obecnie stanowi podstawę rolnictwa w naszym kraju, czyli uprawa pszenicy, ziemniaków, stanie się nieopłacalne?

– Gdy byłem dzieckiem, widok zagonu kukurydzy był egzotyczny. Natomiast dzisiaj pola kukurydzy stały się powszechne – już teraz przechodzimy od upraw, które lubią chłód, jak pszenica, i takich, które lubią odpowiednie porcje wilgoci, jak ziemniaki, w stronę kukurydzy, rzepaku. Warunki dla ziemniaków, żyta, pszenicy czy buraków cukrowych będą robiły się coraz gorsze, natomiast uprawy ciepłolubne będzie można wprowadzać, chociaż tutaj również niestety nie jest to takie proste, bo rośliny ciepłolubne często nie są odporne na mrozy i przymrozki, a u nas jednak wciąż mogą one występować. Trzeba także dopasować pory, w jakich te wysiewy są prowadzone, tak żeby ryzyko przymrozków, które by miały zniszczyć ewentualnie uprawy, minimalizować. Ale tak, zdecydowanie to, co będziemy uprawiać, będzie się zmieniać.

Wszystkie te zmiany, które pani wymienia, są dość drastyczne i dość trudno doszukiwać się w nich pozytywów. Jak możemy się przygotować na te zmiany i kiedy należy wdrażać nowe rozwiązania?

– Średnia temperatura w Polsce już wzrosła o 2 st., nasze warunki wodne już się pogorszyły, susze kiedyś występowały u nas co kilka lat, teraz występują niemal co roku, temperatury powyżej 30 st. występują już kilka razy w roku, więc już teraz powinniśmy dostosowywać się do nowego klimatu, bo on już tutaj jest. Moim zdaniem warto spojrzeć na to, jak są zbudowane nasze budynki, ale też na to, co się dzieje z naszą gospodarką wodną, bo bardzo dużo problemów związanych jest z tym, co robimy z wodą opadową. To, że występują u nas susze, nie wynika z tego, że jest mniej opadów w ciągu roku, ich suma właściwie się nie zmienia, możemy nawet spodziewać się, że będzie rosła. Susze związane są z tym, że woda nie jest zatrzymywana w krajobrazie, tylko pozwalamy, żeby jak najszybciej uciekała do rzek i do morza. Warto zadbać o to, żeby woda u nas zostawała, bo to nie tylko pomaga w walce z suszą, ale także pomaga w łagodzeniu upałów, zwłaszcza w miastach i strefach mocno zabudowanych. ●

OGŁOSZENIA

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasympać? W tej, siódmej już edycji programu „Jutronauci”, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzący w wiek antyambicji w pracy? **Czytaj na Wyborcza.pl/Jutronauci**

Warunki dla ziemniaków, żyta, pszenicy czy buraków cukrowych będą się robiły coraz gorsze

Na wniosek Zbigniewa Ziobry upolityczniona KRS zbierze się na nadzwyczajnym posiedzeniu. Jego tematem ma być „upolitycznienie sądownictwa”, a dokładniej wyroki, które nie spodobały się ministrowi sprawiedliwości.

Łukasz Woźnicki

„Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa zwołał na 28 sierpnia 2023 r. nadzwyczajne posiedzenie Rady” – poinformowała w komunikacie nowa KRS. Jak dodała, doszło do tego na wniosek Zbigniewa Ziobry, który jako minister sprawiedliwości jest członkiem Rady. Ziobro niezwykle rzadko bierze udział w pracach Rady, ta jednak ma obowiązek zwołać posiedzenie, gdy minister o to wystąpi. Ziobro bodajże pierwszy raz skorzystał z tego uprawnienia.

Tematem posiedzenia zaplanowanego na przyszły poniedziałek ma być „postępujące upolitycznienie sądownictwa i stosowanie przez niektórych sędziów podwójnych standardów”. Nie chodzi jednak o działanie upolitycznionej – bo obsadzonej przez Sejm – KRS, która rekomendowała do sądów dawnych prokuratorów Ziobry czy prawników powiązanych z PiS.

Ziobro chce, aby Rada zajęła się „orzeczeniami wydawanymi z wyraźnie politycznych motywacji”.

„Mnożą się wyroki uniewinniające, bądź wyjątkowo łagodne, nawet w przypadkach ciężkich przestępstw, popełnianych z użyciem przemocy. Dotyczy to agresorów ze strony opozycji, środowisk lewicowych i LGBT” – napisał do nowej KRS. „A jednocześnie łatwo wskazać wyroki, w których sądy wykazują się surowością wobec zwolenników tradycyjnych wartości, przeciwników ideologii LGBT i krytyków opozycji, czy samych sędziów” – dodał minister.

Ziobro kontra sądy

W ostatnim czasie – zapewne w związku z nadchodzącymi wyborami – Ziobro zintensyfikował ataki na sądy, które orzekały nie po myśli ministra. Chodzi m.in. o wyrok poznańskiego sądu rejonowego z 2021 r., który za udział w homofobicznym rozboju skazał na trzy lata więzienia Marię Matuszak z samozwańczego Frontu Oczyszczenia Narodowego. Była to najniższa kara za takie przestępstwo, o którą wystąpiła też prokuratura.

Ziobro jako prokurator generalny wypuścił Matuszak z więzienia do czasu rozpatrzenia jej prośby o ulaskawienie. Na konferencjach przekonywał, że sąd skazał Marię, kierując się „przyczynami ideologicznymi i światopoglądowymi”. Towarzyszącemu prokurator ujawnił zaś personalia ofiary rozboju, czyli młodej kobiety, którą w centrum Poznania napadła Matuszak.



• Zbigniew Ziobro w miniony czwartek w Sejmie. FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Polecilem kwerendę orzeczeń sądu i pani sędzi, która wydała wyrok ws. Mariki M. Zobaczmy, jak twardą rękę miała do prawdziwych bandytów – poinformował Ziobro w rozmowie z serwisem Niezależna.

Koniec lipca. Ziobro uznaje za „akt bezprawia” orzeczenie Sądu Okręgowego w Warszawie, który umorzył postępowanie w sprawie naruszenia nietykalności cielesnej kierowcy furgonetki pro-life. Samochód i jego kierowcę zaatakował Piotr Sz. niedługo po śmierci Agnieszki z Częstochowy, której lekarze odmówili aborcji. Mężczyzna szarpał się z kierowcą i wyciągał go z pojazdu. Sąd rejonowy uznał, że motywacja sprawcy wynikała jedynie z silnych emocji, a społeczna szko-

Ziobro chce badać „polityczne” wyroki

Nowa KRS zapewne przeprowadzi dyskusję, która zakończy się wydaniem jakiegoś stanowiska. Rada ma też możliwość zarządzenia wizytacji czy lustracji w sądach

dliwość czynu była niewielka, zaś sąd okręgowy utrzymał jego wyrok.

Ziobro uważa, że umorzenie było skandaliczne. – Korzystając z przysługującej im władzy sędziowskiej, dopuszczają się rażącego nadużycia, usprawiedliwiając bezprawie, tylko dlatego że motywacja osoby kierowcy ciężarówki im nie odpowiada – mówił o sędziach.

W ostatnim czasie Ziobro zakwestionował także wyrok, który zapadł w sprawie prezenterów publicznej telewizji: Magdaleny Ogórek i Rafała Ziemkiewicza. Zostali oni prawomocnie skazani z art. 212 kodeksu karnego za komentarze wygłoszone na antenie TVP Info o Elżbiecie Podlesnej, psychoterapeutce i aktywistce KOD. Prezenterzy sugerowali m.in., że Podleśna wykorzystuje swoje umiejętności zawodowe do manipulowania ludzką psychiką. Sąd uznał ich za winnych zniesławienia Podlesnej i nakazał zapłacić po 10 tys. zł grzywny.

Ziobro jako prokurator generalny skierował do Sądu Najwyższego skargę nadzwyczajną na korzyść Ogórek i Ziemkiewicza. „Analiza sprawy przeprowadzona w Prokuraturze Krajowej wykazała, że oba zapadłe w niej wyroki naruszyły obowiązujące przepisy karne, jak i przepisy Konstytucji RP” – podała prokuratura.

Bezpośrednim powodem wystąpienia o zwołanie posiedzenia nowej KRS ma być sprawa furgonetki antyaborcyjnej. Ziobro uznał ją za „przejaw podwójnych standardów i groźny sygnał, że polityka na dobre wkroczyła na sale sądowe”. „Sędziowie nie mogą swoimi wyrokami podjudzać do popełniania przestępstw na szkodę właściwych ofiar i gwarantować sprawcom bezkarność. Dlatego konieczne jest odpolitycznienie sądów, poprzez zdecydowaną reformę sądownictwa” – napisał.

„Reakcja Rady będzie służebna”

„Sześć każe, polityczna neo-KRS natychmiast wykonuje” – skomentował sędzia z Justitii Bartłomiej Starosta, bo szefowa KRS szybko zwołała posiedzenie oczekiwane przez Ziobro. Zdaniem Starosty Ziobro chce je wykrzesać, aby zaangażować nową KRS w kampanię wyborczą. „Jaka będzie reakcja członków neo-KRS, którzy w większości są prezesami/wiceprezesami sądów, powołanymi przez Ziobro i których Ziobro może odwołać? Tylko służebna” – przewiduje Starosta.

„KRS przedyskutuje problemy sądownictwa i ewentualnie podejmie działania w ramach swoich kompetencji” – zapowiedziała Rada. Co to właściwie oznacza? Nowa KRS zapewne przeprowadzi dyskusję, która zakończy się wydaniem jakiegoś stanowiska. Rada ma też możliwość zarządzenia wizytacji czy lustracji w sądach.

„Nie wyobrażam sobie, żebyśmy się zebraли, podyskutowali i rozeszli. My, jako Rada, nie będziemy reformować wymiaru sprawiedliwości, bo to nie jest nasze zadanie. Możemy jednak zabierać głos w dyskusji i reagować na niepożądane zachowania sędziów. I to zrobimy” – zapowiedziała w rozmowie z „Rzeczpospolitą” szefowa nowej KRS Dagmara Pawelczyk-Woicka. ●

Lider Agrounii zapowiada pozew

Michał Kołodziejczak, który ogłosił start w wyborach z list Koalicji Obywatelskiej, odpowiada pracownikom TVP na materiały publikowane na jego temat. Na konferencji pojawił się m.in. Oskar Szafarowicz, młody działacz PiS.

– To nie jest telewizja, ale konkretni ludzie, którzy pracują nad takimi materiałami prasowymi. Wy jesteście odpowiedzialni za groźby karalne publikowane w internecie pod naszymi postami. To jest czysta nienawiść włączana w ludzi. To jest czyste zło. Jesteście czystym złem, które niszczy polskie społeczeństwo – mówił do obecnych podczas wczorajszej konferencji prasowej pracowników

TVP Michał Kołodziejczak. Odkąd ogłosił, że jego ugrupowanie startuje w wyborach z list Koalicji Obywatelskiej, stał się obiektem nagonki TVP.

TVP przypominała w ubiegłym tygodniu jego archiwalne wypowiedzi na temat Rosji, „która jest najlepszym klientem polskich rolników”, oraz jego krytyczne opinie o sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i obecności Polski w Unii Europejskiej.

Kołodziejczak opowiadał o materiałach TVP i komentarzach pełnych nienawiści, które były w jego stronę kierowane. Przerzywali mu pracownicy TVP i pytali, czy zmienił zdanie co do UE i sojuszu Polski z USA oraz przyjaźni z Rosją. – Sojusz z USA jest słusz-

ny, dobry i musimy go pielęgnować. Rosja napadła na Ukrainę. To są barbarzyńcy, którzy wykorzystali potężną pozycję, by napaść na zwykłych ludzi. Nie można oceniać kogoś, kto osiem czy dziesięć lat temu sprzedawał swoje produkty za granicę. Ale dzisiaj współpraca z Rosją jest niedopuszczalna – odpowiedział lider Agrounii.

Na konferencji pojawił się także Oskar Szafarowicz, pracownik PKO i działacz PiS. Także pytał o stosunek Kołodziejczaka do UE. – 9 maja 2018 roku deptaliście unijną flagę, mówiliście, że UE zdradza rolników i należy rozważyć wyjście z tej oszukańczej organizacji – mówił. Szafarowicz wspierał dziennikarzy TVP i twierdził, że przyszedł na kon-

ferencję jako zwykły obywatel. Przerwał mu Kołodziejczak i za słowa o deptaniu flagi UE zapowiedział pozew w trybie wyborczym.

– 9 maja 2018 roku wypowiedzieliśmy się, że UE nie dała rekompensat dla polskich rolników za poniesione straty spowodowane embargiem rosyjskim. Nie wypowiedzieliśmy tych słów, które pan zmanipulował, i zostanie pan pozwany w trybie wyborczym. Takich wypowiedzi nie będziemy akceptować. Nigdy nie mówiliśmy o tym, żeby wychodzić z Unii. Unia nas nie oszukuje. Zdradza nas rząd, który powinien dbać o nasze interesy w Unii – podsumował lider Agrounii. ●

Katarzyna Jaroch

Maciej Lasek o śmigłowcu na pikniku PiS: Tupolewizm w pełnej krasie

– Mamy dokładnie taki sam mechanizm jak w tupolewie, który rozbił się w Smoleńsku: piloci chcą spełnić oczekiwania zwierzchników. Dlatego chcemy wyjaśnić tę sprawę.

ROZMOWA Z

MACIEJEM LASKIEM

byłym przewodniczącym Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, posłem KO

PAWEŁ WROŃSKI: Widział pan wiraż w wykonaniu policyjnego śmigłowca Black Hawk na pikniku w Sarnowej Górze?

MACIEJ LASEK: Widziałem filmik z tego wydarzenia i się przeraziłem. Nie rozumiem, jak pilot może najpierw wykonać wiraż, a potem polecieć lotem koszącym kilkanaście metrów nad ludźmi i na końcu zerwać część linii energetycznej. To jest skrajnie nieodpowiedzialne złamanie wszelkich reguł, rodzaj jakiegoś lotniczego chuligaństwa.

Czasami piloci mówią, że na pokazach chodzi o to, aby ludziom „czapki pospadały”.

– Albo żeby świat zadziwić. Mogę podejrzewać, że na postawę pilotów mogła mieć wpływ obecność ministra Macieja Wąsika, który startuje w tym okręgu wyborczym. Czyli mogło chodzić o zadowolenie ministra. Mamy dokładnie taki sam mechanizm jak w tupolewie, który rozbił się w Smoleńsku: piloci chcą spełnić oczekiwania zwierzchników. Dlatego chcemy wyjaśnić tę sprawę. Zwracamy się do prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego z pytaniem, czy został zgłoszony pokaz lotniczy. Tego rodzaju zdarzenia nie mogą się odbyć bez zgody Urzędu



• Black hawk na niedzielnym pikniku w Sarnowej Górze

FOT. CIECHANÓW
INACZEJ (CIECHANOWINACZEJ.PL)

Lotnictwa Cywilnego. Potem wchodzi w grę już kodeks karny. Przepisy prawa lotniczego są tu jasne, narażenie na katastrofę w ruchu lotniczym zagrożone jest karą do lat pięciu. Tego rodzaju ryzykowny przelot to narażenie życia i zdrowia zgromadzonych ludzi.

Mówi się o konkretnych wysokościach, na jakich mogą przelatywać statki powietrzne, ale przecież podczas pokazów te wysokości są inne.

– Ogólnie przepisy są jasne. Statki powietrzne mają prawo przelatywać 150 metrów nad najwyższym punktem w terenie zabudowanym, a 300 metrów nad miejscem, gdzie są zgromadzeni ludzie. Chodzi o to, by na przykład nie zahaczyć o linię wysokiego napięcia, jak w Sarnowej Górze, ale i o to, aby w przypadku

awarii pilot statku powietrznego miał szansę wylądować tak, aby nie zagrażał ludziom.

Podczas defilad w Warszawie śmigłowce i samoloty lecą nad Wisłą na mniejszych wysokościach niż 300 metrów.

– W tym przypadku uznaje się, że jest to obszar bez zabudowy. Natomiast miejscem, w którym samolot czy helikopter mogą wylądować, a raczej wodować, jest Wisła. Jest to moim zdaniem kwestia bardzo dyskusyjna, ale w ten sposób w ostatnich latach jest interpretowane prawo. Oczywiście są pokazy lotnicze, jak na przykład Air Show w Radomiu, ale wówczas widzowie znajdują się w odpowiednim oddaleniu, piloci mają prawo do wykonywania określonych ewolucji w określonym sektorze. Gdy uczestniczy-

łem w pokazie lotniczym jako pilot, od razu zwrócono mi uwagę, jeśli choć trochę naruszyłem strefę.

W polskiej policji są ledwie trzy śmigłowce Black Hawk, lata nimi elita wśród pilotów śmigłow-

cowych. Oni pewnie wiedzą, czy mogą przelecieć lotem koszącym nad ludźmi, czy nie.

– Nie ma pilotów dobrych, są tylko tacy piloci, którzy latają bezpiecznie i żyją. Wiele największych wypadków spowodowali doskonali piloci. Piloci grupy „Żelazny” to absolutny top, ale w 2007 roku na radomskim Air Show zginęło dwóch z nich. Do wypadku linii KLM doprowadził pilot traktowany w tych liniach niczym bóg – prawdziwy mistrz. Jeśli chcemy żyć w bezpiecznym kraju, to należy oczekiwać, że będą przestrzegane przepisy, szczególnie w obecności ministra odpowiedzialnego za przestrzeganie przepisów. Jeśli tak pod rządami PiS ma wyglądać „Bezpieczna przyszłość Polaków”, to ja dziękuję. ●

Rozmawiał Paweł Wroński

Jeśli chcemy żyć w bezpiecznym kraju, to należy oczekiwać, że będą przestrzegane przepisy, szczególnie w obecności ministra odpowiedzialnego za przestrzeganie przepisów

ZAMÓW NA WRZESIEŃ DO 24 SIERPNI

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

POZNAŃ

Kontakt do redakcji:
poznan@wyborcza.pl

• CHCĄ ZAMIENIĆ
SKWER PRZY
STAWNEJ WE
WSPÓLNY OGRÓD

• PIEKARNIA
W POZNANIU
POSTAWIŁA NA
NIETYPOWE
ROZWIĄZANIE

Czytaj ► Wyborcza.pl/poznan

Upały

Śmierć
nad wodą

W Kobylej Górze 11-latka zmarła na plaży, kolejną osobę zabrało pogotowie. Tragedia wydarzyła się w sobotę, 19 sierpnia nad zalewem w Kobylej Górze. Dziecko znajdowało się na plaży razem z rodzicami. Mimo akcji reanimacyjnej zmarło.

Rodzina przyjechała nad zalew z powiatu wieluńskiego (woj. łódzkie). Przyczynę śmierci bada policja. Wiadomo, że nastolatka chorowała na padaczkę. Tego samego dnia na tej samej plaży zasnęła też kobieta. Pogotowie ratunkowe zabrało ją do szpitala. Przez Polskę przetacza się fala upałów, chłodniej ma być dopiero pod koniec miesiąca.

To nie jedyna tragedia, jaka wydarzyła się w Wielkopolsce nad wodą. W sobotę, 19 sierpnia w Jeziorze Gorzuchowskim (powiat gnieźnieński) wędkarz znalazł ciało 44-letniej mieszkanki Klecka. Kobieta nie żyła. Kilka dni wcześniej, także w powiecie gnieźnieńskim, 44-letni mężczyzna utonął w jeziorze Łopienno Południowe. 12 sierpnia w Jeziorze Durowskim koło Wągrowca zaginął 39-letni opiekun grupy kolonijnej. Mężczyzna wszedł do wody i ślad po nim zaginął. W akcji poszukiwawczej brała udział grupa pletwonurków z Poznania. Ciało znaleziono dopiero nad ranem. ●

Zuzanna Kot

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ
NA NEWSLETTER• Wyborcza.pl/newsletter

Akademik Jowita

Kancelarz UAM straszy sądem

Przepraszam i usunięcia z internetu informacji na swój temat domaga się od członków stowarzyszenia Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa kanclerz UAM dr Marcin Wysocki.

Filip Siuda

Chodzi o publikacje związane z decyzjami dotyczącymi Domu Studenckiego Jowita. W kwietniu władze Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zamknęły budynek ze względu na zły stan techniczny. Opcje były dwie: remont lub sprzedaż obiektu. Remont okazał się zbyt kosztowny – wybrano więc sprzedaż. Oburzyło to studentów – w tym mieszkańców akademika.

Rektorka UAM prof. Bogumiła Kaniewska oraz kanclerz uczelni dr Marcin Wysocki wielokrotnie spotykali się z ich przedstawicielami, zrzeszonymi m.in. w Studenckiej Inicjatywie Mieszkaniowej (SIM). Wyjaśniali motywy decyzji uczelni, odpowiadali na pytania. Niewiele to dało. – Jesteśmy rozczarowani spotkaniem, bo żadne decyzje nie zapadły. Wciąż sytuacja jest taka, że nie ma żadnej propozycji dla osób, które mieszkają w Jowicie i studiują w centrum miasta. Nie padło nic, co mogłoby dawać nadzieję na poprawę sytuacji mieszkaniowej studentów UAM, bo miejsc w akademikach było i jest za mało – mówiła w kwietniu Paula Macioszek, mieszkanka Jowity.

Na konferencji prasowej zorganizowanej 5 lipca przedstawiciele SIM ogłosili: – Dochodzimy do wniosku, że kanclerz UAM Marcin Wysocki jawnie wprowadzał w błąd opinię publiczną, społeczność uczelni i media. Skutkiem przedstawiania nieprawdziwych informacji jest działanie na szkodę publicznego majątku o wysokiej wartości – przekonywali. Niedługo potem, 7 lipca, na stronie rozbrat.org został opublikowany artykuł zatytułowany „Dość kłamstw o Jowicie! Ujawniamy niewygodne fakty w związku z próbą likwidacji publicznego akademika UAM” podpisany przez SIM. W tekście padają zarzuty pod adresem kanclerza, sugestie, jakoby działał na szkodę mienia uczelni i kierował się interesami prywatnych przedsiębiorstw – a nie studentów. Pojawia się tam także oskarżenie o nieprzepisowy wybór spółki mającej poczynić ekspertyzę na temat przyszłości Jowity. SIM zauważa, że firma, która sporządziła ekspertyzę, nie została wybrana na drodze przetargu. Faktycznie nie było go. 5 kwietnia 2022 roku kanclerz Wysocki wystosował pismo do rektorki Kaniewskiej z prośbą o odstąpienie od stosowania regulaminu zamówień publicznych UAM w sprawie ekspertyzy dla Jowity. Procedura jest zgodna z prawem, jeśli zamówienie nie przekracza wartości 130 tys. zł. netto. Wysocki zasugerował współpracującą z Uniwersytetem Ekonomicznym poznańską firmę Estate Solution sp. z o.o. Ekspertyza kosztowała uczelnię 36 tys. zł – nie prze-



• Spotkanie SIM z kanclerzem 13.04.2023

FOT. LUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kraczała więc określonej w przepisach kwoty.

Studenti twierdzą jednak, że ekspertyza jest nieobiektywna, bo wynika z niej, że Jowitę najkorzystniej będzie sprzedać, zachowując funkcję budynku, który mógłby funkcjonować np. jako akademik prywatny. Według SIM lepszym społecznie rozwiązaniem będzie akademik publiczny, tyle że po remontach. – Tu jest pytanie, kto ma większą wiedzę specjalistyczną, żeby w takich tematach się wypowiadać: grono naukowców z Katedry Inwestycji i Nieruchomości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz rzeczoznawcy wpisani na listę biegłych Prezesa Sądu Okręgowego w Poznaniu czy bliżej nieokreśleni oponenci, którzy mają inne zdanie. Rada uczelni, na której wniosek ta ekspertyza została zamówiona, po kilkugodzinnym spotkaniu z autorami analizy przyjęła jej wyniki – podkreśla kanclerz i dodaje, że wyboru autorów ekspertyzy dokonał nie on, ale przewodniczący rady uczelni. Wysocki zaznacza, że remont i tak byłby niemożliwy ze względu na to, że uczelnia nie ma na niego pieniędzy. Przeszkodą są też roszczenia zarejestrowanej na Cyprze firmy Shelcast Ventures, której działka graniczy z tą, na której stoi Jowita. SIM z kolei zarzuca kanclerzowi, że zaniechał weryfikacji tych roszczeń, które dałoby się obejść jednym pismem do starosty. Kanclerz odpowiada, że przed wnioskiem musiałby powstać plan remontu. A na remont nie ma pieniędzy.

W odpowiedzi na zarzuty 21 lipca kanclerz Wysocki, za pośrednictwem swoich prawników, z inicjatywą prywatnej, wysłał do jednego z przedstawicieli SIM przedsądowe „Wezwanie do zaprzestania naruszeń”. Uważa, że oskarżenia, które padły opierają się na nadinterpretacji okoliczności oraz dokumentów i godzą w jego dobre imię. Kanclerz domaga się przeprosin i usunięcia z internetu wszystkich informacji mówiących o jakichkolwiek rzekomych nieprawidłowościach w zarządzaniu i administracji DS Jowita. Zaliczają się do nich posty w me-

diach społecznościowych SIM oraz opublikowany na ten temat artykuł. Wezwanie trafiło pod prywatny adres Szymona Radomskiego, studenta socjologii na UAM, działającego w takich organizacjach jak Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, OZZ Inicjatywa Pracownicza i wspomniana Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa. – Nie wiem, skąd pan kanclerz mógł mieć mój adres zamieszkania. Nigdy nie podawałem go publicznie, nigdy nie prowadziłem z nim fizycznej korespondencji – twierdzi student. Wysocki twierdzi, że adres znaleźli jego prawnicy. – Jako kanclerz nie dysponuję dostępem do danych studentów. Nikomu także nie zlecałem wyszukania tego typu informacji w jakimkolwiek uniwersyteckim zbiorze danych. Pragnę podkreślić, że samo wezwanie jest kierowane w moim imieniu jako osoby prywatnej, a nie w imieniu UAM – oświadcza. Odsyła do swoich prawników

z kancelarii adwokackiej. Ci, powołując się na tajemnicę adwokacką, nie podają swoich źródeł, ale zapewniają, że adres zdobyli sami. Należy zaznaczyć, że SIM jako organizacja nie jest zarejestrowanym stowarzyszeniem, nie ma więc osobowości prawnej ani siedziby. – Moje wezwanie do zaniechania naruszeń jest skierowane do pana Szymona, ponieważ jest on autorem oświadczeń, z których treścią się nie zgadzam. Pod tekstami opublikowanymi w przestrzeni medialnej podpisane jest także, obok pana Szymona, Stowarzyszenie Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa. Jednak pod nazwą tą kryje się bliżej nieokreślona grupa osób, której nie sposób zidentyfikować. Takie stowarzyszenie formalnie nie istnieje. Na marginesie chciałbym dodać, że pan Szymon formalnie nie występował jako student UAM, lecz jako pełnomocnik Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów – tłumaczy Wysocki.

SIM tworzy około 20 osób. Większość to studenci i absolwenci poznańskich uczelni z różnymi doświadczeniami ze studenckim rynkiem mieszkań. – Jesteśmy zrzeszeniem oddolnym, które walczy o to, żeby każdy student w mieście miał godne warunki do życia – tłumaczy Szymon Radomski. – Założyliśmy je, by zapobiegać takim sytuacjom jak ta – wysiedlaniu studentów z centrum. Bo właśnie to robi UAM, zamkając Jowitę. A sytuacja na rynku prywatnym jest fatalna – dodaje.

Członkowie SIM uważają pismo Wysockiego za próbę zastraszenia i pokaz siły. W dokumencie zaznaczono, że w razie niedostosowania się do warunków wezwania w ciągu siedmiu dni od dnia doręczenia dokumentu prawnicy kanclerza są upoważnieni do wejścia na drogę sądową. Jak twierdzą przedstawiciele SIM, dokument dotarł do nich tydzień po jego napisaniu, pod koniec lipca. Od tamtego czasu stowarzyszenie nie usunęło postów. Sprawa na razie nie została skierowana do sądu.

– Wezwanie do zaniechania naruszeń to nie pokaz siły, lecz element dążenia do ugodowego rozwiązania sporu. Wobec mnie sformułowano szereg nieprawdziwych zarzutów. W mojej ocenie milczenie oznaczałoby ich akceptację – podkreśla Wysocki. – Pełniąc funkcję kanclerza, muszę być odporny na krytykę. Jednak kiedy padają zarzuty takiej wagi, nie mogę milczeć. ●

Wezwanie trafiło pod prywatny adres Szymona Radomskiego, studenta socjologii na UAM

„Człowiek odchodzi pamięć pozostaje”

Z najgłębszym żalem i poczuciem wielkiej straty przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi i Współpracownika

Artura Kuśnierka

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy z Jungheinrich Polska Sp. z o.o.

Życie w ośrodku

Procedura uchodźcza to czas wykluczenia

Kiedyś ktoś zapytał mnie, jak się tam czulam – opowiada Elmira o życiu w ośrodku dla uchodźców. – Odpowiedziałam, że trochę jak w pociągu, który jedzie w kółko. Ludzie wsiadają i wysiadają, a ja muszę tam siedzieć i nawet nie wiem jak długo.

WYKLUCZENIE

Mieszka w Polsce już kilkanaście lat. Energiczna, emanująca pozytywną energią, ok. 40-letnia kobieta przyznaje, że teraz tutaj jest jej dom. Ale musiało minąć około trzech lat od wyjścia z ośrodka, zanim poczuła, że jest u siebie. Czas spędzony w ośrodku ocenia raczej jako stracony. Były co prawda różne zajęcia prowadzone przez organizacje pozarządowe, przedszkola dla dzieci i kursy języka polskiego, sala komputerowa i biblioteka. Ale integrować można się było najwyżej z wiewiórkami, bo ośrodek położony jest w lesie.

Elmira najpierw trafiła do ośrodka dla kobiet i dzieci na ul. Księżnej Anny (warszawski Targówek), a po pół roku, gdy dołączył do niej mąż, całą rodziną zamieszkali w Dębaku. Ośrodek położony jest w lesie, pomiędzy Nadarzynem a Otrębusami. To ośrodek otwarty, więc uchodźcy mogą go opuścić. Przysługuje im nawet bezpłatny przejazd do Warszawy, ale do najbliższego przystanku autobusowego są aż 3 kilometry – piechotą to jakieś 40 minut. Można wziąć taksówkę, ale za to już trzeba zapłacić, a wielu nie ma z czego.

Procedura uchodźcza to czas wykluczenia. Okazji do integracji z polskim społeczeństwem brakuje. Mało kogo stać na to, by zamieszkać poza ośrodkami. Osoba samotna, która się na to zdecyduje, otrzyma jedynie 750 zł wsparcia. W przypadku rodzin świadczenie jest jeszcze niższe – zaledwie 375 zł na osobę. Gdyby więc Elmira i jej mąż postanowili razem z trzema synami zamieszkać poza ośrodkiem, mieliby na życie 1875 zł. Bez względu na to, jak oszczędni by byli, ta kwota nie wystarczyłaby na utrzymanie pięcioosobowej rodziny. A pracować na początku nie mogli – dopiero po upływie 6 miesięcy osoba w procedurze uchodźczej może ubiegać się o pozwolenie na pracę.

Jako mieszkańcy ośrodka dostawali na życie 70 zł na osobę miesięcznie (20 zł na środki higieny i 50 zł kieszonkowego). Mieli zapewnione wyżywienie, ale dzieci były z niego wykluczone, bo w ciągu dnia wychodziły do szkoły – otrzymywały więc ekwiwalent w wysokości 9 zł dziennie.

– Przyjechaliśmy tu na przelomie zimy i wiosny, trzeba było kupić nowe ubrania. Tylko za co? – pyta.

JAK PIŁKA

– Bardzo różni byli ludzie w ośrodku – opowiada. – Nie dla wszystkich edukacja dzieci była priory-

tetem. Niektórzy czuli, że wszystko jest tymczasowe. Nie wiadomo, czy tu zostaną, czy zostaną odesłani. Mnie też to przerażało, bo czytałam dane, z których dowiedziałam się, że tylko 3 proc. wniosków rozpatruje się pozytywnie.

W Dębaku byli też bardzo dobrze wykształceni ludzie, profesor z Harvardu, lekarze. Ich jedyną winą było to, że są z krajów takich jak Syria, Irak czy Afganistan. A ludzie przyzwyczajeni do pracy to w takim ośrodku po prostu wariują.

Ja bym ich tak nie marnowała. Pozwoliłabym im pracować, choćby za płacę minimalną. Ale taka beczyność... no czemu to służy? Mogliby przecież zamieszkać poza ośrodkami, płacić podatki, poznać ludzi w pracy i poza nią.

Obywatele Ukrainy mają w Polsce dostęp do rynku pracy bez żadnych dodatkowych zezwoleń i gospodaraka od tego nie upadła. Więc Elmira ma żal, bo można by na takich samych zasadach pozwolić pracować wszystkim.

Kiedy byłam w Szwecji, to od razu dostałam kartę z dostępem do pracy i pracowałam dla Czerwonego Krzyża jako tłumaczka na kursach języka szwedzkiego, tłumaczyłam z angielskiego na rosyjski i odwrotnie – opowiada.

Bo najpierw Elmira wyjechała z dziećmi do Szwecji, gdzie był już jej mąż.

– Nie z powodu pomocy socjalnej – zaznacza. – Ja miałam w Kirgistanie dobre życie, przynajmniej pod względem finansowym. Tu, w Polsce, jeszcze nie doszłam do tego poziomu. U siebie zarabiałam równowartość ok. 1500-2000 euro, a to był 2010 rok. Przyjechałam do Polski i dostałam 70 zł, czyli jakieś 14 euro! A na przesłuchaniu Straż Graniczna traktowała mnie tak, jakbym chciała wykorzystać polski socjal.

Elmira wyjechała z Kirgistanu z powodu prześladowań politycznych i aplikowała o status uchodźcy. Razem z dziećmi dołączyła do męża, który był już w Szwecji. Dopiero tam dowiedziała się o europejskim rozporządzeniu Dublin III, zgodnie z którym to pierwsze państwo Unii, którego granicę przekroczyła osoba wnioskująca o ochronę międzynarodową, jest odpowiedzialne za rozpatrzenie takiego wniosku. A ona przekroczyła granicę Europy w Polsce, bo tylko tu mogła wjechać na wizie turystycznej.

– Ja nawet nie wiedziałam, że jest coś takiego jak rozporządzenie dublińskie. Pokazałam od razu wszystkie dokumenty i wtedy się okazało, że zgodnie z przepisami unijnymi Szwecja może nas odesłać do Polski. Zgodziłam się na to dobrowolnie, bo mi nie chodziło o jakiś wyższy socjal, tylko o bezpieczeństwo dla mojej rodziny. Złożyliśmy wniosek o łączenie rodziny i na tej podstawie w Polsce dołączył do nas mąż.

Statusu uchodźcy rodzina nie dostała, tylko zgodę na pobyt ze względów humanitarnych. Tak

status Polska przyznaje osobom, którym z jednej strony odmawia statusu uchodźcy, z drugiej jednak przyznaje, że deportacja do kraju pochodzenia stwarzałaby dla nich poważne zagrożenie.

– W procedurze czuliśmy się jak piłka rzucana od urzędu do urzędu, od sądu do sądu. Dostaliśmy zezwolenie na pobyt i już nie chcieliśmy dalej walczyć.

INTEGRACJA

– Mój mąż jest muzułmaninem, ja ateistką. Nasze rodziny są wielokulturowe, a dzieci od małego znały po kilka języków. Więc myślę, że dlatego integracja była dla nas trochę łatwiejsza.

Elmira od samego początku uczyła się polskiego. Do ośrodka przychodziły organizacje pozarządowe, prowadziły różne zajęcia, które były okazją do nauki. Były też kursy polskiego organizowane przez Urząd ds. Cudzoziemców.

Wciąż jednak zmieniali się mieszkańcy, więc nauka języka często zaczynała się od początku. Gdy uzyskała prawo do pracy, zaczęła pracować jako sprzątaczką w domu kultury, a kontakt z Polakami pomógł jej w nauce języka. Dziś Elmira pracuje w kilku fundacjach, w ramach swojej pracy pomaga innym uchodźcom i imigrantom odnaleźć się w Polsce. Współpracuje z Fundacją dla Wolności i fundacją Dobry Start jako asystentka międzykulturowa w szkole, asystentka rodziny w ośrodku w Dębaku czy doradczyni integracyjna. Pomaga imigrantom w załatwianiu swoich spraw – medycznych, urzędowych czy innych. Bo osoby, które nie znają jeszcze zbyt dobrze nowego kraju czy języka, nie wiedzą wielu rzeczy, których ona musiała się przez te lata nauczyć.

Witam sąsiada

• Rozmowa odbyła się w ramach projektu „Witam Sąsiada! Integracja migrantów i migrantek w lokalnych społecznościach”. Jest on finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię z Funduszy EOG w ramach Programu Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny. Jest realizowany wspólnie przez Fundację Polskie Forum Migracyjne, Fundację dla Wolności, Gminę Izabelin, Gminę Marki oraz Gminę Podkowa Leśna.

* Dalia Mikulska

• Pracowniczka humanitarna, reporterka, politolożka. Dzieli życie między Polskę a świat arabski i Afrykę. Swoje teksty publikowała do tej pory m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Przeglądzie” czy Onecie.



• Dziś Elmira pracuje w kilku fundacjach, pomaga innym uchodźcom i imigrantom odnaleźć się w Polsce FOT. TOMASZ KACZOR

Jest ich tłumaczką, doradczynią, rzeczniczką.

Mieszkańcy ośrodka przychodzą do niej, opowiadają swoje historie, a ona decyduje, jakie wsparcie jest potrzebne. Kiedy trafiają do niej osoby, które potrzebują pomocy prawnej – odsyła do prawników ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. Kiedy ktoś szuka pracy – do doradcy zawodowego. Pomaga im przygotować się do wyjścia z ośrodka. Bo państwo tego nie robi.

SZKOŁA

– Czasami prowadzę warsztaty w polskich szkołach, w trakcie których staram się pokazać dzieciakom, z czym mierzą się ich rówieśnicy z doświadczeniem uchodźczym. Na dzień dobry zaczynam do nich mówić po kirgiskiu, a oni nic nie rozumieją. A później pytam ich, jak się czuli, i zaczynamy dyskusję. Dzieci zauważają, jak trudno jest im być w Polsce.

Ja też pamiętam, jak mi było trudno na początku, gdy chodziłam na zebrania szkolne. Co prawda miałam doświadczenie pracy jako tłumaczka, ale już po 15 minutach zebrania bolała mnie głowa. Musiałam sobie najpierw ułożyć zdanie po kirgiskiu albo rosyjsku. Słyszysz jedno zdanie, dopiero je sobie tłumaczysz, a już słyszysz następne. Myślę, że nie każdy by tak potrafił. To jest podwójna praca umysłowa. I myślę, że te dzieci też mają taką podwójną pracę i dlatego im jest dwa razy trudniej. W ogóle dzieci uchodźcze mają bardzo ciężko – stresują się sytuacją w ich państwie, ucieczką, odczuwają stres swoich rodziców związany z niepewnością, czy nie zostaną zaraz deportowani, a jeszcze muszą skupić się na nauce w obcym języku.

Dlatego jestem dumna ze swoich dzieci, że sobie tak świetnie poradziły. Kiedyś na zebrania chodził tylko mój mąż, bo ja popołudniami pracowałam. Raz przyszedł ja, i nauczycielka była w szoku, bo myślała, że tylko ojciec jest obcokrajowcem, a ja

Polką – dziwiła się, bo myślała, że dzieci od małego mówiły po polsku. Co nie znaczy, że od początku było łatwo. Kiedy przyjechali do Polski, dzieci miały 12, dziesięć i sześć lat.

Pamiętam, jak najmłodsze dziecko wróciło ze szkoły i powiedział: „Mama, polskie dzieci nie potrafią mówić ani po kirgiskiu, ani po rosyjsku, ani po angielsku. Nawet po szwedzku nie znają ani jednego słowa”. Oczywiście płakało, bo czuło się wykluczone. Ale jakoś sobie chłopcy poradziły dzięki temu, że w szkole w Podkowie Leśnej jest program integracji dzieci uchodźczych z klasą z przygotowawczą. Starsze dzieci skończyły szkołę ze świadectwem z czerwonym paskiem, najmłodsze też sobie poradziło.

NIECHĘĆ

Kiedyś było więcej programów pomocy uchodźcom, m.in. finansowanych przez rząd. Po 2015 zaczęła się nagonka na uchodźców i przybyło niechęci.

Wobec Ukraińców jest inaczej. W lutym ubiegłego roku przez granicę codziennie przechodziły dziesiątki tysięcy osób. Czemu oni się różnią od tych, którzy są wyrzucani na Białoruś, albo tych, którzy muszą siedzieć w ośrodku bez pozwolenia na pracę? Nie chcę się skarżyć, ale czy ludzie z Syrii to nie uciekli przed wojną? Ludzie w ośrodku mnie pytają: a dlaczego my nie możemy skorzystać z dofinansowania do czynszu?

Mówi się, że ryba psuje się od głowy. Gdyby nie ta niechęć rządu, to znacznie więcej udało się zrobić, pomóc większej liczbie ludzi. • Dalia Mikulska*



• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy



• Tucker Carlson, były prezenter Fox News, i Donald Trump na turnieju golfowym, 31 lipca 2022 r. FOT. FOR. L.E.MORMILE/SHUTTERSTOCK

Trump upokorzy szefów Fox News?

Rozpoczyna się gorący tydzień w amerykańskiej polityce. W środę pierwsza debata kandydatów w prawyborach Republikanów, gdzie za plecami Donalda Trumpa dochodzi do przetasowań. Sam były prezydent szykuje się na areszt w Georgii.

Maciej Czarnecki

Opublikowany w niedzielę sondaż YouGov dla CBS News pokazuje siłę Donalda Trumpa na prawicy. Nominację w wyścigu do Białego Domu w 2024 r. chce powierzyć mu 62 proc. republikańskich wyborców. Inni pretendenci są daleko w tyle: gubernator Florydy Ron DeSantis ma 16 proc., przedsiębiorca Vivek Ramaswamy – 7 proc., a były wiceprezydent Mike Pence – 5 proc.

Badanie przeprowadzono już po ogłoszeniu przez prokuratorów w Georgii zarzutów dla byłego prezydenta za próbę odkręcenia wyniku wyborów, które zwiastują już jego czwarty proces karny.

Wierzą Trumpowi bardziej niż własnej rodzinie

77 proc. badanych uznaje, że zarzuty są motywowane politycznie. Zapytani, dlaczego chcą głosować na Trumpa, najczęściej odpowiadają: „bo za Trumpa było lepiej”, „walczy o ludzi takich jak ja”, „znam go lepiej niż innych kandydatów” i „zawsze go wspierałem”.

Ważnym czynnikiem jest też chęć wyrażenia poparcia dla jego batalii prawnej. Ludzie wierzą mu bardziej niż własnej rodzinie i przyjaciółom, konserwatywnym dziennikarzom czy przywódcom religijnym.

W innych sondażach Trump ma parę punktów procentowych mniej, ale jego prowadzenie nadal jest wyraźne.

„Nowy sondaż CBS daje mi prowadzenie z »legendarną« przewagą (...). Opinia publiczna wie, kim jestem i jakim sukcesem była

moja prezydentura z niezależnością energetyczną, mocnymi granicami i wojskiem, największymi KIEDYKOLWIEK cięciami podatków i regulacji, brakiem inflacji, najsilniejszą gospodarką w historii i wieloma innymi rzeczami. DLATEGO NIE BĘDĘ UCZESTNICZYŁ W DEBATACH”, obwieścił Trump na swoim portalu społecznościowym Truth Social.

W rzeczywistości były prezydent już od dawna nosił się z taką decyzją. Powody są dwa: nie chce narażać się na ostre debaty z rywalami i zamierza utrzymać nosa stacji Fox News, która pochlebnie relacjonuje kampanię Rona DeSantis. A to właśnie ona organizuje pierwszą debatę w środę w Milwaukee, wspólnie z komitetem krajowym Partii Republikańskiej.

Fox ma problem, wyrzucony Tucker Carlson odbierze im uwagę

Szefowie Foxa mieli wręcz błagać Trumpa podczas pielgrzymki do jego klubu golfowego w Bedminster, by zmienił zdanie. Tymczasem grozi im upokorzenie, bo w tym samym czasie, w którym peleton kandydatów będzie debatował na scenie, może zostać opublikowany wywiad Trumpa z wyrzuconym ze stacji byłym gwiazdorem Tuckerem Carlsonem. Obaj daliby w ten sposób stacji mocnego prztyczka w nos.

Carlson odpalił swój nowy program na X (dawnym Twitterze). Szerzy tam jeszcze większą dezinformację niż do niedawna na antenie, bo nie trzymają go w ryzach producenci, sam jest sobie panem. W najnowszym odcinku spotyka się w ambasadzie Serbii w Bu-

dapeszcie z serbskim prezydentem Aleksandarem Vučićem, którego nazywa „byстрыm facetem” i rzekomo ciekawym głosem na temat Rosji i Ukrainy.

13 zarzutów wobec Trumpa w Georgii

Spin doktorzy Trumpa podobno rozważali też, czy nie przyćmić debaty poprzez sta-

Siła na prawicy

• Nominację w wyścigu do Białego Domu w 2024 r. **Donaldowi Trumpowi** chce powierzyć

62 proc.

republikańskich wyborców.

• Inni pretendenci są daleko w tyle: gubernator Florydy **Ron DeSantis** ma

16 proc.

• przedsiębiorca **Vivek Ramaswamy**

7 proc.

• a były wiceprezydent **Mike Pence**

5 proc.

Na Trumpie ciąży 13 zarzutów za to, że nie mogąc się pogodzić z porażką z Joem Bidenem w wyborach z 2020 r., próbował naciskać na lokalne władze w Georgii, aby wypaczyły wolę wyborców

wienie się byłego prezydenta w areszcie w Atlancie akurat tego samego wieczoru. Trump musi się poddać władzom do południa 25 sierpnia – tak nakazali prokuratorzy stanowi. Zostanie chwilowo aresztowany, a następnie formalnie zostanie w sądzie zarzuty. Areszt, do którego ma się stawić, owiany jest złą sławą.

Jednak względy prawne najprawdopodobniej przeważą nad PR-owymi. Źródła amerykańskich mediów obstawiają raczej czwartek, bo obrońcy muszą jeszcze ustalić z szeryfem różne procedury, związane m.in. z ochroną Secret Service, kwestą zdjęcia do kartoteki policyjnej czy nawet prozaiyczną sprawą publikacji kłopotliwych informacji o wadze oskarżonego.

Na Trumpie ciąży 13 zarzutów za to, że nie mogąc się pogodzić z porażką z Joem Bidenem w wyborach z 2020 r., próbował naciskać na lokalne władze w Georgii – jednym z kluczowych stanów dla wyników wyborów w całym kraju – aby wypaczyły wolę wyborców. Były prezydent i jego ludzie spiskowali w celu wysłania do Waszyngtonu fałszywych elektorów, którzy oddaliby głosy nie na Bidena, ale właśnie na Trumpa.

Na liście oskarżeń wobec byłego prezydenta są m.in. naruszenie stanowej RICO Act (ustawy o walce z zorganizowaną przestępczością z 1980 r., Racketeering Influenced and Corrupt Organizations), za co grozi do 20 lat więzienia, składanie fałszywych zeznań czy naklanianie urzędnika do złamania przysięgi.

DeSantis liczy na drugi oddech swojej kampanii

Tymczasem za plecami Trumpa trwa walka o to, kto będzie jego głównym rywalem.

Kampania DeSantis wypada nadal gorzej, niż liczył. W związku z tym w ostatnich tygodniach zmienił szefa sztabu, wyłał ponad jedną trzecią sztabowców i zaczął modyfikować przekaz. W weekend w New Hampshire trochę mniej podsycił swoje ulubione wojny kulturowe, a więcej mówił o sprawach życia codziennego, budżetach domowych Amerykanów. Nie wiadomo, czy pozwoli mu to znacząco zwiększyć poparcie.

W sondażach zyskuje za to ostatnio 38-letni przedsiębiorca indyjskiego pochodzenia Vivek Ramaswamy, który przynajmniej na początku w dużej mierze sam finansował swoją kampanię z wielomilionowej fortuny. W niektórych badaniach ma już nawet większe poparcie niż DeSantis. Choć do Trumpa nadal sporo mu brakuje.

Ramaswamy to ultrapravicowy polityk, który nie kryje sympatii dla Trumpa – deklarował nawet przed gmachami sądów, że jeśli zostanie prezydentem, to go ułaskawi. Jest absolwentem Harvardu i Yale, byłym partnerem w funduszu hedgingowym i założycielem firmy biotechnologicznej. Sam określa siebie mianem „niebiałego nacjonalisty”. Nazywa aborcję „morderstwem”, chce zwiększyć wydobycie paliw kopalnych i posłać armię na wojnę z kartelami narkotykowymi. Marzy mu się zwiększenie (i tak rozległych w USA) prerogatyw prezydenta, by mógł rządzić dekretemi. Byłby także gotów zezwolić Rosji na aneksję części Ukrainy w zamian za pokój.

On też wystąpił niedawno u Carlsona. ●

• Więcej wiadomości ze świata na wyborcza.pl

Raport HRW: kule spadały jak deszcz

Strzelanie z bliskiej odległości, atakowanie mężczyzn, kobiet i dzieci, bicie, okaleczanie i gwałty – według Human Rights Watch saudyjska Straż Graniczna masowo morduje i katuje uciekających z Etiopii bezbronnych uchodźców i migrantów.

Marta Urzędowska

– Widziałam zabijanie ludzi w sposób, jakiego wcześniej nawet sobie nie wyobrażałam. Trzydzieści osób zginęło na miejscu – opowiada czterastoletnia Hamdija, która w lutym wraz z grupą kilkudziesięciu osób przekroczyła granicę Jemenu z Arabią Saudyjską.

Po wszystkim dziewczynka ukryła się pod glazem i zasnęła. – Nie wiem, co stało się później, czułam, że wokół mnie śpią inni ludzie, ale okazało się, że to ciała zabitych. Obudziłam się i byłam zupełnie sama – relacjonuje w opublikowanym w poniedziałek raporcie Human Rights Watch (HRW) zatytułowanym „Kule spadały jak deszcz: Saudyjskie masowe mordy na etiopskich imigrantach na granicy jemeńsko-saudyjskiej”.

„Saudyjscy żołnierze strzelają, ciała rozsiane są wszędzie”

Na 73 stronach raportu opisującego sytuację na jednej z najmniej bezpiecznych na świecie tras przemytu ludzi, gdzie wyjątkowo rzadko docierają dziennikarze czy pracownicy organizacji pomocowych, jest masa historii podobnych do tej opowiedzianej przez Hamdiję.

Z relacji tych, którym udało się przeżyć, rozmów z ekspertami (w tym lekarzami oceniającymi rany postrzałowe), a także z analizy setek dokumentów, map i zdjęć satelitarnych wyłania się obraz okrutnych metod stosowanych przez saudyjską Straż Graniczną, głównie wobec etiopskich migrantów próbujących przedostać się do Jemenu na saudyjską stronę.

Ekspertcy z HRW wyliczają, że w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy, które obejmuje raport, Saudyjczycy zastrzelili setki osób, choć – jak podkreślają – prawdziwa liczba ofiar może iść w tysiące.

Jeden z migrantów opowiada, że z jego grupy liczącej ok. 170 osób zginęło co najmniej 90. Tłumaczy, że ci, którzy przeżyli, wrócili na miejsce po ciała bliskich i policzyli ofiary.

Także inni cytowani w raporcie Etiopczycy opowiadają o „rozsianych wszędzie ciałach”, wśród których były też zabite dzieci. Wielu przyznaje, że z grup liczących setki osób przeżywa kilkadziesiąt, czasem kilkanaście.

– Kiedy tylko dotarliśmy do granicy, zaczęli strzelać, zginęło wielu ludzi. Z naszej grupy – dwustu. Przeżyło zaledwie pięćdziesiąt osób – relacjonuje Dahabo, 20-letnia Etiopka. – To byli saudyjscy żołnierze, wszyscy wiedzą, że to oni.

Według migrantów saudyjscy strażnicy dopuszczają się też tortur. Każą uciekinierom wybierać, w jakie części ciała mają im strzelać, biją pałkami, prętami i kamieniami.

Dokument przytacza też dramatyczną opowieść siedemnastolatka, który znalazł się w grupie pięciu mężczyzn i dwóch piętnastoletnich dziewcząt. Po przekroczeniu granicy wszyscy zostali schwytani przez Saudyjczyków, którzy – pod groźbą egzekucji – zmusili mężczyzn do gwałtu na obu dziewczynach.

Kiedy jeden odmówił, zabili go na miejscu. – Tak, uczestniczyłem w gwałcie, zrobiłem to, żeby przeżyć – opowiada drugi chłopak.

Obrońcy praw człowieka z HRW nie kryją oburzenia.

„To po prostu ohydne. Saudyjscy funkcjonariusze zabijają setki



• Migranci z Etiopii wysiadają z łodzi na brzeg w okolicach Ras al-Ara w Lahj w Jemenie, by potem usiłować przedostać się do Arabii Saudyjskiej, 2019 r. FOT. NARIMAN EL-MOFTY / AP

migrantów i osób szukających azylu. Robią to na odległych terenach, z dala od wzroku świata – przekonuje w oświadczeniu Nadia Hardman, która odpowiada w HRW za prawa uchodźców i migrantów. – Pogranicznicy wiedzieli, a przynajmniej powinni wiedzieć, że strzelają do nieuzbrojonych cywilów. Wydawanie miliardów na kupowanie klubów piłkarskich, profesjonalny golf i wielkie rozrywkowe wydarzenia, by poprawić saudyjski wizerunek, nie powinno odciągać naszej uwagi od tych odrażających zbrodni”.

HRW: To zbrodnie przeciwko ludzkości

Autorzy raportu przypominają, że w Arabii Saudyjskiej mieszkają setki tysięcy Etiopczyków. Choć wielu przyjeżdża tu z powodów ekono-

micznych, szukając lepszego, bardziej dostatniego życia, inni uciekali z kraju przed prześladowaniami i wojną.

Trasa ucieczki nie jest nowa – mieszkańcy Etiopii od dziesięcioleci uciekali z kraju przed prześladowaniami i wojną.

Dziś, już w Jemenie, przemysłowcy przewożą ich na tereny w pobliżu saudyjskiej granicy, kontrolowane przez szyickich (wspieranych przez Iran) rebeliantów Huti, którzy podczas trwającej od dekadę wojny domowej przejęli stolicę w Sanie i dużą część północno-zachodnich obszarów kraju.

Autorzy podkreślają, że – choć sam proceder strzelania do migrantów przez saudyjską Straż Graniczną trwa od lat i był opisywany we wcześniejszych raportach – w ostatnim okresie widać „celową eskalację pod względem zarówno liczby, jak i sposobu zabijania”.

„Dokument pokazuje, jak zmienił się schemat nadużyć: od sporadycznych strzelanin i masowych zatrzymań, po powszechne zabijanie – czytamy w raporcie. – A jeśli takie zabójstwa są zakrojone na dużą skalę i systematyczne, a do tego stanowią element państwowej polityki celowego mordowania populacji cywilnej, stają się zbrodniami przeciwko ludzkości”.

– Jeśli nie zostanie wymierzona sprawiedliwość za poważne zbrodnie na etiopskich imigrantach i azylantach, zabójstw i nadużyć będzie coraz więcej – ostrzega Nadia Hardman.

Saudyjski władca wraca na salony

Raport HRW opublikowano w czasie, kiedy rządzący krajem następca tronu książę Muhammad ibn Salman z rozmachem wraca na światowe salony po pięciu latach. Kiedy to – według ustaleń zachodnich wywiadów – na jego zlecenie saudyjscy agenci zamordowali Jamala Khashoggię, znanego publicystę żyjącego na uchodźstwie.

Choć początkowo zachodni przywódcy zarzekali się, że odład Muhammad na zawsze pozostanie pariasem, dziś jeden przez drugiego latają do Arabii Saudyjskiej i zapraszają księcia do siebie, bo nie chcą antagonizować Saudów w czasie, gdy w Ukrainie toczy się wojna i rosną ceny ropy.

W 2022 r. do Arabii udał się amerykański prezydent Joe Biden. Także w ubiegłym roku oraz w czerwcu tego roku Muhammad gościł w Paryżu u prezydenta Emmanuela Macrona, zaś jesienią poleci do Londynu – brytyjski rząd właśnie potwierdził, że premier Rishi Sunak chce przyjąć Saudyjczyka „w najbliższym możliwym terminie”.

Nie tylko eksperci z HRW tropią saudyjskie zbrodnie na granicy z Jemenem.

W czerwcu Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji opublikowała własne wyliczenia, z których wynika, że na granicy zginęło co najmniej 795 osób, „w większości prawdopodobnie Etiopczyków”. Wcześniej ONZ alarmowała, że dochodzi tam do „systematycznego, zakrojonego na wielką skalę zabijania przez saudyjskie służby migrantów, wśród nich uchodźców i osób szukających azylu, a także ofiar handlu ludźmi”.

Saudyjskie władze za każdym razem zdecydowanie zaprzeczają podobnym oskarżeniom. ●

Ekspertcy z HRW wyliczają, że w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy, które obejmuje raport, Saudyjczycy zastrzelili setki osób, choć prawdziwa liczba ofiar może iść w tysiące

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie pod sygn. I Ns 401/22 toczy się postępowanie w wniosku Czesława Barcińskiego o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Warszawie, przy ul. Swarzędzkiej 4, stanowiącej działkę ewidencyjną o nr. 40, z obrębem ewidencyjnym 7-11-13, o powierzchni 642 m² dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. W rejestrze gruntów jako właściciele ujawnieni są Władysław Gula, Stefan Fabisiak, Zofia Fabisiak, Henryk i Klementyna Wilkowsky.

Sąd zwoła, aby właściciele bądź ich spadkobiercy oraz wszyscy inni zainteresowani w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie i wykazali swoje prawa do przedmiotu zasiedzenia, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

OGŁOSZENIE 34269963

OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA*
II LUSTRY PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Bolechowo, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod teren zabudowy usługowej „1U”, stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych:
obrzeb Bolechowo, arkusz mapy 1
działka nr 371/29, o pow. 0,6461 ha, KW PO1P/00138266/2;
– cena wywoławcza brutto: 990 000,00 zł
Ustala się wadium dla działki nr 371/29 w wysokości 190 000,00 zł
Wadium należy wpłacić w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak: Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działkę nr 371/29” – najdalej do dnia 17 października 2023 r. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak. Przetarg odbędzie się 23 października 2023 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, pok. 01.
Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 – Wydział Regulacji i Obrót Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o II ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.czerwonak.pl/public.
*Wyciąg z ogłoszenia o II ustnym przetargu nieograniczonym

OGŁOSZENIE 34269922

Ogłoszenie o przetargu (wyciąg)

Wójt Gminy Zielonki

ogłasza do sprzedaży w trybie I (pierwszego) ustnego przetargu nieograniczonego nieobciążoną, niezabudowaną nieruchomością komunalną Gminy Zielonki, położoną w obrębie Przybysławice, stanowiącą działkę ewidencyjną oznaczoną nr 81/22 o pow. 0,2683 ha, objętą księgą wieczystą nr KR1P/00292949/2.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Zielonki nr 14 w granicach administracyjnych miejscowości Przybysławice, działka ewidencyjna nr 81/22 znajduje się w przeważającej części w terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, oznaczonym na rysunku planu symbolem 14.MN.7 z przeznaczeniem podstawowym pod funkcję mieszkaniową jednorodziną obejmującą istniejącą i nową zabudowę, część w terenie zieleni izolacyjnej, oznaczonym na rysunku planu symbolem 14.ZI.12, z przeznaczeniem podstawowym pod zieleni urządzonej, obejmującą zadrzewienia i zakrzewienia (w tym przyrodne i przydrożne) pasów zieleni ochronnej oraz urządzeń służących ochronie akustycznej, fragment w pasie drogi oznaczonym na rysunku planu symbolem KDG oraz niewielki fragment w pasie drogi oznaczonym na rysunku planu symbolem KDW.

Działka leży w obrębie otuliny Ojcowskiego Parku Narodowego.

Cena wywoławcza netto działki nr 81/22, obręb Przybysławice, wynosi 600.000,00 zł. (słownie: sześćset tysięcy złotych 00/100). Do wyliczonej ceny zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%.

I (pierwszy) przetarg ustny nieograniczony odbędzie się w dniu 24.10.2023 r. o godz. 12:00 w siedzibie Urzędu Gminy Zielonki, przy ul. Krakowskie Przedmieście nr 116 w Zielonkach (sala konferencyjna).

Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium w kwocie 73.800,00 zł (słownie: siedemdziesiąt trzy tysiące osiemset złotych 00/100) na rachunek bankowy Urzędu Gminy Zielonki nr: 19 1910 1048 4400 4026 1131 0004 – liczy się data wpływu środków finansowych na konto tak, aby najpóźniej w dniu 20.10.2023 r. było ono odnotowane na podanym wyżej koncie.

Osoby zainteresowane nabyciem nieruchomości mogą uzyskać dodatkowe informacje w Urzędzie Gminy Zielonki – Referat Geodezji, Rolnictwa i Gospodarki Gruntami pokój 210, lub pod numerem telefonu 12 285 08 50 wew. 155.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

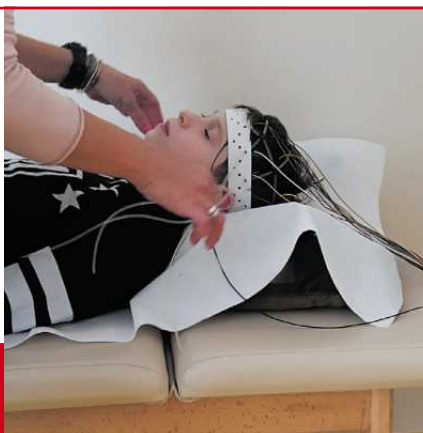
Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Zielonki, ul. Krakowskie Przedmieście 116, 32-087 Zielonki, na stronie internetowej gminy www.zielonki.pl oraz na tablicach ogłoszeń Sołectwa Przybysławice.

OGŁOSZENIE 34269430

Fundacja Miej Serce zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego

MIKOŁAJA BARNAŚ

u którego zdiagnozowano afazję percepcyjno-motoryczną. Chłopiec ma poważne trudności z czytaniem, pisaniem i koncentracją. Uczęszcza na zajęcia logopedyczne, psychologiczne oraz integrację sensoryczną. Wskazaniem jest mikropolarizacja mózgu która wspomogłaby rozwój mowy, koncentracji i wyciszy. Dla Mikołaja ważne są kolejne terapie neurologiczne i systematyczne zajęcia, mamę chłopca już nie stać na dalsze leczenie syna, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.



Fundacja Miej Serce 20 1020 2472 0000 6202 0364 1610

Tytułem: Mikolaj Barnas – Subkonto nr 102088602

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34254320

Rząd zapewnił nam tani prąd?

„Dlaczego prąd jest drogi? Nie sprowokujesz mnie, abym powiedział coś złego o tym rządzie!” – mówi w najnowszym skeczu kabareciarz Robert Górski. „Polacy zaoszczędzili dzięki rządowi 4 tys. zł” – brzmi nowa kampania państwowych firm energetycznych. Są jednak czytelnicy, którzy dostali 416 proc. podwyżki. Kto jest bliższy prawdy?

Ireneusz Sudak

Kampania wyborcza rozkręca się na dobre. Jednym z głównych tematów są ceny energii. Ale temat ten daleko wykracza poza czystą politykę.

W weekend odbył się kabareton w ramach imprezy „Gwiazdy dla Czystej Polski” transmitowany przez Polsat.

W jednym ze skeczy Robert Górski mówił: „Dlaczego prąd jest drogi? Wiem, co chcesz usłyszeć! Ale nie sprowokujesz mnie, abym powiedział coś złego o tym rządzie!”.

W tym samym czasie Sejm zdecydował o zmianie przepisów i zwiększył limity taniego prądu. Dzięki temu przeciętna polska rodzina w tym roku zapłaci za prąd 3-4 tys. zł mniej – przekonuje Polski Komitet Energii Elektrycznej na łamach portalu Bankier.pl. Czyli właśnie dostaliśmy równowartość wycieczki na Ibizę albo Wyspy Kanaryjskie.

Kto jest bliższy prawdy: kabareciarz czy rząd?

Robert Górski i ceny prądu

W ubiegłym tygodniu Sejm odrzucił poprawki Senatu i uchwalil zmiany w zasadach mrożenia cen prądu. Najważniejsza zmiana dotyczy tego, że każde gospodarstwo domowe zapłaci za prąd tyle samo, co w roku poprzednim.

Czyli przy inflacji wynoszącej 10,8 proc. to ogromna promocja. Dodatkowo minister aktywów państwowych Jacek Sasin dołożył cegiełkę do obniżek i ogłosił dodatkowy, 5-procentowy upust w cenach prądu.

Dlaczego więc wydaje nam się, że jest drogo? A może rzeczywiście jest?

Ceny prądu to sprawa polityczna, a sam rynek jest poddawany szczególnym regulacjom. Prądem dla firm handluje się z grubszą na zasadach wolnorynkowych, to ceny dla konsumentów są w tym roku dosłownie ręcznie sterowane.

W ubiegłym roku rząd (podobnie było w innych europejskich krajach) zamroził ceny prądu i arbitralnie ustalił ich poziom. Do określonych limitów zużycia cena miała się nie zmieniać, a powyżej została zamrożona. W praktyce ceny prądu i tak wzrosły, bo zmieniła się wysokość – obniżona na początku 2022 roku – podatku VAT.

Od 2023 r. VAT na energię elektryczną wynosi 23 proc., czyli przywrócono standardową stawkę. Wcześniej, z powodu kryzysu energetycznego, wynosił zaledwie 5 proc.

Czyli nie jest prawdą, że ceny prądu się nie zmieniły. Realnie się zwiększyły.

Jak sprawdziliśmy, rząd nie obniżył też obowiązujących cen o 5 proc. Faktura za prąd składa się z dwóch części – za obrót, czyli sprzedaż prądu, i za usługi dystrybucji. O ile ubiegłoroczne mrożenie objęło cały rachunek, o tyle teraz Jacek Sasin obniżył o 5 proc. rachunki tylko w części za obrót.

Efekt jest taki, że sumaryczna obniżka wynosi ledwie 2,9 proc. Pieniądzy z tytułu tych oszczędności i tak nie dostaniemy do ręki – firmy energetyczne to, co już zapłaciliśmy,



FOT. MICHAEL PROBST / AP

rozliczą na poczet naszych kolejnych wpłat – czyli będziemy mieć na rachunku nadwyżkę.

To skomplikowana operacja rozliczeniowa, z której najbardziej cieszą się firmy informatyczne, które dostaną dodatkowe zlecenia. Oszczędność dla przeciętnego Kowalskiego to **3,3 zł miesięcznie**. Czyli tyle, ile kosztuje litr mleka.

Dlaczego prąd jest drogi?

Bo firmy nas strzygą. O ile cena w taryfach jest regulowana i należy w Polsce – trzeba to jasno i uczciwie napisać – do jednych z najniższych w Europie (mówią o tym dane Eurostatu), o tyle rynkowe, prawdziwe ceny prądu są w naszym kraju – konsekwentnie od początku roku – najwyższe w Europie.

Ceny netto energii elektrycznej w Polsce dla gospodarstw domowych nie wzrosły rok do roku. Wynoszą nieco ponad 40 gr, czyli ok. 10 eurocentów za kWh, podczas gdy unijna średnia to ok. 25 eurocentów. Taniej niż w Polsce było m.in. w Serbii, na Węgrzech i w Albanii, a najdrożej w Czechach, Grecji i Irlandii, gdzie ceny energii dla gospodarstw domowych sięgały 40 eurocentów za kWh.

Gdyby przyjąć ceny prądu w relacji do naszej siły nabywczej (wtedy ceny podajemy nie w euro, ale w wskaźniku PPS – Purchasing Power Standard), okazałoby się, że ceny prądu w Polsce plasują się w połowie stawki.

To efekt monopolu firm energetycznych i ograniczenia mechanizmów rynkowych. Handel na giełdzie, czyli miejscu, gdzie można obiektywnie wycenić koszt energii, został ograniczony. Stąd utrzymujące się, bardzo wysokie ceny energii na rynkach hurtowych.

To nie pozostaje bez wpływu na nasze portfele. Drogi prąd to wyższe ceny usług – czyli to, co zaoszczędzimy na rachunkach, zapłacimy w wyższych cenach usług i przez dłuższą, uporczywą inflację. Firmy, owszem, też mają zamrożone ceny prądu, ale na wysokim poziomie 0,7 zł za kWh (plus opłaty za dystrybucję). Być może prąd byłby tańszy, gdyby pozwolił mechanizmom rynkowym działać.

Widać to doskonale w wynikach finansowych firm energetycznych. Wyników za drugi kwartał jeszcze nie ma, ale już w pierwszym PGE, największy producent prądu w Polsce, zarobiło na czysto 1,7 mld zł, co jest rekordowym wynikiem jak na taki okres.

Opłata za prąd w górę o 416 proc. Legalnie

To nie koniec, bo firmy i tak znalazły sposób na wprowadzenie podwyżek za prąd okrężną drogą. Klienci, którzy mają ofertę nieta-

ryfową, ale z gwarancją ceny, nawet jeśli płacą więcej, niż wynikałoby to z rządowego mrożenia cen, taniej mieć nie mogą – obowiązuje zasada dotrzymania umów (może być tak, że w dłuższym okresie taka umowa będzie bardziej korzystna).

Kolejny sposób to wprowadzanie dodatkowych miesięcznych ryczałtowych opłat, zwanych opłatami handlowymi, które mają na celu jedynie zwiększenie marż firm. Taki przypadek opisał nam pan Piotr:

„W maju 2023 wielu klientów Tauronu dostało rozliczenie za pierwszy kwartał 2023, z którego wynikały ogromne niedopłaty rzędu 1 tys. zł. Po zgłębieniu tematu okazało się, że niedopłaty nie wynikają ze zmiany cen energii ani ze zwiększonego użycia, a jedynie z tego, że Tauron w tym roku samowolnie zmienił ofertę czę-

ści swoich klientów. Dla nich wprowadził nową ofertę o nazwie »gwarancja atrakcyjnej ceny«, w którym cena energii nadal była stała, ale opłata handlowa wynosiła już nie 30, a 155 zł miesięcznie”.

Czyli podwyżka wyniosła 416 proc. Oczywiście, zgodnie z prawem, jeśli firma zmienia warunki umowy, klient może wypowiedzieć umowę bez ponoszenia konsekwencji. Ale ile osób ma taką świadomość i się na to zdecydowało – nie wiadomo. Skala skarg i maili, które przychodzą do naszej redakcji, świadczy o tym, że wiedza klientów jest mała.

Podsumowując, rząd na tle Europy nie wyróżnił się niczym szczególnym. Wręcz przeciwnie – z mrożeniem cen prądu czekał do ostatniej chwili, podczas gdy inne państwa wprowadzały podobne rozwiązania wcześniej.

Teraz obniża cenę o 5 proc. – tak jakby robił wielką przysługę, ale ceny energii i tak spadły (tyle że z bardzo wysokiego pułapu). A dla firm pozostają bardzo wysokie (stąd ogromne zainteresowanie własnymi źródłami prądu).

Prąd w Polsce nie jest tani. Mógłby być tańszy, gdyby działały mechanizmy rynkowe, gdybyśmy mieli więcej odnawialnych źródeł energii i mniej korzystali z węgla. Za obecne mrożenie cen (które w szczytowej fazie kryzysu było niezbędne) prędzej czy później zapłacimy w podatkach i dodatkowych opłatach od firm energetycznych. ●

Prąd w Polsce mógłby być tańszy, gdyby działały mechanizmy rynkowe, gdybyśmy mieli więcej odnawialnych źródeł energii i mniej korzystali z węgla

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy naszego Drogiego Kolegę i Przyjaciela

**Prof. dra hab.
Andrzeja Majera**

wieloletniego pracownika Katedry Socjologii Wsi i Miasta
Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego

Odszedł od nas autorytet naukowy w zakresie socjologii miasta,
autor uznanych publikacji krajowych i zagranicznych,
wieloletni przewodniczący Sekcji Socjologii Miasta PTS,
ceniony nauczyciel akademicki głęboko zaangażowany w sprawę Łodzi.

Był Osobą wrażliwą na dobro innego człowieka.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 8 września 2023 roku o godzinie 12.30
na cmentarzu na Zarzewie

Rodzinie i bliskim

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Koleżanki, Koledzy, Przyjaciele i Współpracownicy Katedry Socjologii Wsi i Miasta UL

Coraz więcej wątpliwości wokół WIBOR-u

Według Komisji Nadzoru Finansowego wskaźnik WIBOR odzwierciedla rynek i realia gospodarcze. Mimo to posłowie dopytują o szczegóły wyników „testu reprezentatywności”. I mówią wprost: skoro wszystko jest w porządku, to po co zmieniać wskaźnik WIBOR na WIRON?

Anna Popiołek

Test reprezentatywności wskaźnika WIBOR światło dzienne ujrzał dopiero pod koniec czerwca, mimo że zgodnie z unijną dyrektywą dwuletni okres, po którym powinien zostać ponownie wykonany, zakończył się 16 grudnia 2022 roku. Dlaczego mieliśmy takie opóźnienie? Nadzór w komunikacie tłumaczył, że zakres oraz okres analizy odpowiadały zarówno wymogom unijnym, jak i oczekiwaniom nadzorczy samej KNF.

Mimo to posłowie składają kolejne interpelacje i dopytują o szczegółowy zakres analiz wskaźnika WIBOR, zarówno przez administratora wskaźników, czyli spółkę GPW Benchmark, jak i przez samą Komisję Nadzoru Finansowego. Pod koniec lipca kolejne pytania zadał poseł Paweł Szramka, a jego wątpliwości próbował rozwiązać sam przewodniczący KNF Jacek Jastrzębski.

Zdaniem prawników reprezentujących zlotówkowiczów WIBOR nie jest oparty na rzeczywistych transakcjach międzybankowych, dlatego też pozostaje podatny na manipulacje. A skoro do manipulacji może dochodzić – są sygnały piszący skargi w tej sprawie do europejskiego nadzoru – to WIBOR nie może być stosowany do wyceniania kredytów hipotecyjnych. Szczególnie że bankom takie operacje mogą się opłacać, bo im wyższy WIBOR, tym więcej zarabiają.

Skuteczne zakwestionowanie wskaźnika WIBOR oznaczałoby załamanie całego systemu finansowego w Polsce. O tym bankowcy mówią już od miesiąca. W ostatnim czasie kredytobiorcy ruszyli do sądów, starając się podważyć wiarygodność WIBOR-u.

Komitet Stabilności Finansowej wydał komunikat, w którym wprost pisze, że próby podważania wskaźnika WIBOR postrzega jako nowe ryzyko systemowe.

Co na to Komisja Nadzoru Finansowego?

Komunikat KNF zajmuje jedną stronę A4, a dowodów na to, że WIBOR jest reprezentatywny, nie ma. Podano jedynie suchą informację, że według KNF z WIBOR-rem jest wszystko w porządku.

A dokładniej czytamy tak: „Uwzględniając wyniki analizy jakościowej materiałów źródłowych oraz rezultaty analizy ilościowej dotyczącej danych wejściowych, organ nadzoru stwierdził, że kluczowy wskaźnik referencyjny stopy procentowej WIBOR posiada zdolność do pomiaru rynku oraz realiów gospodarczych, do których pomiaru został on powołany”.

Komisja podkreśliła również, że zgodnie z jej oceną wskaźnik WIBOR we właściwy sposób reaguje na zmianę uwarunkowań płynnościowych, zmiany stóp banku centralnego oraz realiów gospodarczych.

Posłowie dopytują o szczegóły w interpelacjach

Mimo dotychczasowych wyjaśnień i zapewnień ze strony KNF i Ministerstwa Finansów pod koniec lipca poseł Paweł Szramka złożył kolejną interpelację. Pyta w niej m.in., kiedy administrator wskaźników przedstawił analizę i ocenę reprezentatywności wskaźników, czy KNF dokonała własnej ich oceny oraz jakie dane liczbowe zostały przyjęte do analizy tzw. reprezentatywności WIBOR-u.

I pisze wprost: „Skoro test reprezentatywności oraz ocena KNF wskazują na to, że wskaźnik WIBOR jest transparentny, sprawiedliwy i rzetelnie reprezentuje proces gospodarczy, to czy zapowiadany przez Narodową Grupę Roboczą ds. wskaźników referencyjnych oraz Pana Premiera proces likwidacji WIBOR jest zasadny? Jakie powody i argumenty stoją za tym, aby zlikwidować WIBOR z końcem przyszłego roku?”.

Skuteczne zakwestionowanie wskaźnika WIBOR oznaczałoby załamanie całego systemu finansowego w Polsce



FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

To już kolejne pytania posłów o WIBOR.

Wcześniej poseł Jarosław Urbaniak pisał tak: „Publicznie stawiane są pytania o wiarygodność, rzetelność, transparentność powszechnie stosowanego w Polsce wskaźnika WIBOR. Dyskusja na temat WIBOR w szczególności została zintensyfikowana po wypowiedzi Pana Premiera w kwietniu 2022 r. podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach. Wówczas publicznie zakwestionował Pan jakość WIBOR, określając ten wskaźnik jako »nieprzejrzysty« i »nietransparentny«, a w konsekwencji zapowiedział Pan pilną likwidację WIBOR do końca 2022 r.”.

Poseł przypomniał też, że spółka GPW Benchmark, administrator wskaźników kontrolowany przez KNF, nie wpuściła urzędników Najwyższej Izby Kontroli. – Sprawa została skierowana do prokuratury, a NIK rozpoczął kontrolę w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego. Niestety i w tym wypadku kontrola została wstrzymana. Z informacji medialnych wynika, że kontrola ta „wzbudziła niepokój w kręgach rządowych” – podkreślał poseł Urbaniak.

KNF broni i wskaźnika WIBOR, i spółki GPW Benchmark

Teraz KNF odpowiada posłowi tak: „W toku przeprowadzania oceny własnej zdolności kluczowego wskaźnika referencyjnego stopy

procentowej WIBOR do pomiaru danego rynku lub danych realiów gospodarczych Urząd KNF zweryfikował poprawność wyznaczania kwotowań modelowych”.

I podkreśla: „Urząd KNF nie znajduje związku regulacyjnego między procesem reformy wskaźników referencyjnych a oceną zdolności danego kluczowego wskaźnika referencyjnego stopy procentowej do pomiaru danego rynku lub danych realiów gospodarczych. Proces reformy wskaźników referencyjnych w Polsce jest wyrazem podążania za ogólnosiwiatowymi trendami zastępowania wskaźników referencyjnych typu IBOR wskaźnikami referencyjnymi o charakterystyce zbliżonej do RFR (takimi jak WIRON)”.

Szczegółów przeprowadzonych testów i analiz jednak dalej brak, nadal mamy tylko zapewnienia KNF, że „wszystko jest w porządku”. Powód?

„Informacje o poszczególnych transakcjach depozytowych pomiędzy bankami a ich klientami (innymi bankami, niebankowymi instytucjami finansowymi, przedsiębiorstwami niefinansowymi) są informacjami cenotwórczymi, objętymi tajemnicą przedsiębiorstwa, ale także chronionymi tajemnicą bankową oraz tajemnicą służbową, która wiąże pracowników organu nadzoru” – tłumaczy KNF.

Pod odpowiedzią na interpelację posła Pawła Szramki podpisał się przewodniczący KNF Jacek Jastrzębski. ●

Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098) PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny 77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868 oraz 797-351-037.

OGŁOSZENIE 34260875

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny, pod sygnaturą I Ns 101/23 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po **Józefie Nowaczyńskim, urodzonym w 13.03.1937 roku w Poznaniu, zmarłym dnia 24.07.2022 roku w Zielonej Górze, przed śmiercią zamieszkałym w Zielonej Górze.**

Wzywa się wszystkich spadkobierców - uprawnionych do dziedziczenia, którzy dotąd nie odrzucili spadku po tym zmarłym, a nadto wszystkie osoby posiadające ewentualny testament sporządzony przez tego zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje prawo do spadku, ewentualnie złożyli testament zmarłego, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu spadkowym po Józefie Nowaczyńskim i w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34270211

Wyciąg z ogłoszenia Burmistrza Miasta i Gminy Morawica o pierwszych przetargach pisemnych nieograniczonych na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych

- Oznaczenie, położenie i opis nieruchomości będących przedmiotem pierwszych przetargów pisemnych nieograniczonych.
- Do sprzedaży w drodze pierwszych pisemnych przetargów nieograniczonych przeznaczane są niżej wymienione nieruchomości gruntowe niezabudowane (księga wieczysta: K11L/00037508/6), będące własnością Miasta i Gminy Morawica, położone w obrębie geodezyjnym Dębska Wola na terenach obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (terenach przemysłowych) – włączonych w obszar Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Starachowice” S.A. – Podstrefa Morawica oznaczone w ewidencji gruntów i budynków jako działki:
 - nr 4/80 o pow. 1,2000 ha, cena wywoławcza: **1 200 000,00 zł** (słownie: jeden milion dwieście tysięcy złotych, 00/100), wadium: **120 000,00 zł** (słownie: sto dwadzieścia tysięcy złotych, 00/100),
 - nr 4/81 o pow. 1,2000 ha, cena wywoławcza: **1 200 000,00 zł** (słownie: jeden milion dwieście tysięcy złotych, 00/100), wadium: **120 000,00 zł** (słownie: sto dwadzieścia tysięcy złotych, 00/100),
- Do cen sprzedaży nieruchomości uzyskanych w drodze przetargów doliczony zostanie podatek VAT w wysokości ustawowej.
- Pisemne oferty z proponowanymi cenami dotyczącymi nieruchomości gruntowych będących przedmiotem przetargów, należy składać w Urzędzie Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 (w Biurze Obsługi Interesanta) w terminie do **25 października 2023 r. do godz. 12.00. (środa).**
- Części jawne przetargów odbędą się **31 października 2023 r. (wtorek)** w sali Samorządowego Centrum Kultury i Biblioteki w Morawicy ul. Spacerowa 7, w tym na sprzedaż nieruchomości gruntowych stanowiących działki:
 - nr 4/80 – o godz. 10.00
 - nr 4/81 – o godz. 12.00
- Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków i procedury przetargowej, w tym m.in. sposobu sporządzania oferty zawiera ogłoszenie o przetargu.
- Ogłoszenie o przetargach wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7 i sołectwie Dębska Wola oraz opublikowano na stronach internetowych: Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy pod adresem www.morawica.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Morawica pod adresem www.morawica.eobip.pl
- Szczegółowych informacji o przetargach udzielają pracownicy Referatu Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Geodezji Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7, pok. 6, tel. (41) 306 75 14 w godzinach pracy Urzędu Miasta i Gminy: pn. – pt. od 7:30 do 15:30.

Zastrzega się prawo zamknięcia przetargów bez wybrania którejkolwiek z ofert.

OGŁOSZENIE 34269566

BURMISTRZ GMINY PRUSICE

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargach na sprzedaż nieruchomości gminnych

Ogłasza **IV przetarg** ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Gminy Prusice, położonych w miejscowości Prusice, oznaczonych w ewidencji gruntów dz. nr:

- 457/1 o pow. 4,8721 ha obręb Prusice – cena 4 384 890,00 zł – wadium: 876 978,00 zł, godz. przetargu 10:00, KW WR1W/00016702/6
- 464/7 o pow. 1,3706 ha obręb Prusice – cena 1 233 540,00 zł – wadium: 246 708,00 zł, godz. przetargu 10:30, KW WR1W/00016697/7

oraz ogłasza **II przetarg** ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Gminy Prusice, położonych w miejscowości Krościna Mała, oznaczonych w ewidencji gruntów dz. nr:

- 22 o pow. 0,9700 ha obręb Krościna Mała – cena 970 000,00 zł – wadium 190 000,00 zł, godz. przetargu 11:00, KW WR1W/00016665/4

Przetarg na działki odbędzie się w dniu **23 października 2023 r.** o godzinie podanej wyżej, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Prusicach. Wadium w formie pieniądza należy wpłacić do **20 października 2023 r.**

Do ceny w/w działek ustalonych w przetargu zostanie doliczony obowiązujący podatek VAT 23 %

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego dla dz. 457/1, 464/7 obręb Prusice: **1 PU – tereny obiektów składowo-magazynowych i produkcyjnych oraz zabudowy usługowej** oraz dla dz. nr 22 obręb Krościna Mała zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego części wsi Krościna Mała położona jest na obszarze oznaczonym w planie symbolem: **P/U – teren aktywności gospodarczej, KDW – teren dróg wewnętrznych.**

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie wadium w formie pieniądza na konto Gminy Prusice nr **27 9583 1019 0200 1300 2002 0005** prowadzone przez Bank Spółdzielczy Oborniki Śląskie O/Prusice. Ogłoszenie o przetargach w dniu 22.08.2023 r. zostało wywieszono na okres 2 miesięcy na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim, w miejscowościach Prusice, Krościna Mała oraz opublikowane w prasie ogólnopolskiej na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Prusicach, biuletynu informacji publicznej Gminy Prusice.

Szczegółowe informacje na temat sprzedaży można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Prusicach, tel. 71 3126224 wew. 55

Burmistrz Gminy Prusice
Igor Bandrowicz

OGŁOSZENIE 34270110

Gospodarka i propaganda

Politycy PiS naprawdę wierzą, że jakoś to będzie

Wyniki bieżącego roku są szczególnie niepokojące, gdyż mamy jednocześnie wysoką inflację – czterokrotnie wyższą niż cel inflacyjny – i silne spowolnienie

Gadomski



Politycy, mówiąc o stanie gospodarki, popełniają często trzy błędy. Pierwszym jest nadmierne eksponowanie krótkoterminowych trendów, drugim uznawanie, że bieżący stan gospodarki jest zasługą – lub, jak kto woli, winą – aktualnego rządu. O trzecim będzie poniżej. Nie muszą dodawać, że stan gospodarki, który pokazują wskaźniki statystyczne, jest wdzięcznym polem propagandy. Politycy z wielu wskaźników wybierają te, które podpierają ich tezy, nie zadając sobie trudu (bo i po co), by wskaźniki te zrozumieć.

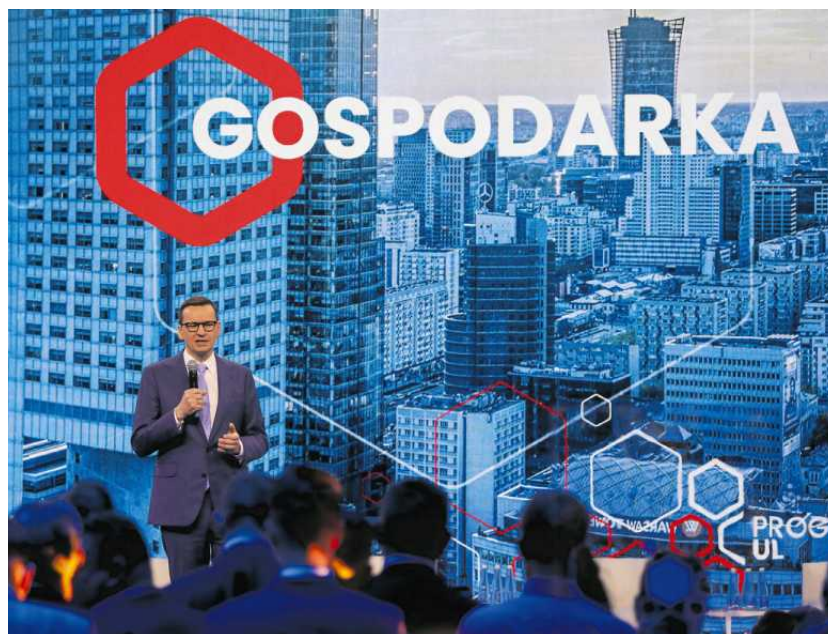
Gdy przed paroma miesiącami Główny Urząd Statystyczny, a za nim Eurostat podały wyniki gospodarcze pierwszego kwartału 2023 roku, politycy PiS wpadli w euforię. PKB zwiększył się w stosunku do czwartego kwartału 2022 roku o 3,8 proc., najwięcej w całej Unii Europejskiej. Głównym zadaniem polityków, nie tylko PiS, jest uprawianie propagandy w licznych audycjach radiowych i telewizyjnych, więc PiS-owcy, gdy tylko mogli, wyciągali wykres pokazujący, jak bardzo dynamika polskiej gospodarki różni się na korzyść od dynamiki innych gospodarek. Druga w kolejności była gospodarka Luksemburga – wzrost o 2,0 proc., a trzecia Portugalii – wzrost o 1,6 proc. Aż osiem krajów miało ujemny wzrost PKB, w tym Niemcy i Irlandia.

– Jesteśmy najlepsi, bo mamy najlepszy w Unii Europejskiej rząd – mówili z dumą politycy i polityczki PiS.

Wzrost kwartalny jest ważnym wskaźnikiem, ale bardzo niestabilnym. Może się przecież zdarzyć, że pewne operacje firmy księgują nie w końcu grudnia, ale w pierwszych dniach stycznia. Powodów może być wiele – choćby względy podatkowe (mogą spodziewać się korzystnych dla siebie zmian przepisów podatkowych), chęć pokazania potencjalnym partnerom, że wyniki się poprawiają, lub po prostu zaistniał przypadek.

Gospodarkę w danym kwartale lepiej oceniać, porównując z analogicznym kwartałem roku poprzedniego. W takim ujęciu stan polskiej gospodarki w pierwszym kwartale wcale nie był dobry. Wzrost PKB wyniósł 0 proc., przy średniej w UE 1,1 proc. Rekordzistą była gospodarka hiszpańska – wzrost o 4,2 proc., a następnie cypryjska – wzrost 3,4 proc. i maltańska – wzrost 3,2 proc. Gorsze wyniki niż Polska, czyli dynamikę ujemną, miało tylko sześć krajów członkowskich UE.

Podjeżdżam, że dziś „eksperci” Mateusza Morawieckiego głowią się,



• Premier Mateusz Morawiecki na konwencji programowej PiS, 13 maja 2023 r.
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

jak z wyników drugiego kwartału wycisnąć korzystne informacje. GUS bowiem podał wyniki drugiego kwartału i z jego danych wynika, że PKB Polski spadł w stosunku do pierwszego kwartału o 3,7 proc., a w stosunku do drugiego kwartału 2022 roku o 1,3 proc. To gorsze wyniki, niż oczekiwała większość ekonomistów sporządzających prognozy dla polskich i zagranicznych instytucji finansowych. Wygląda na to, że rzeczywiście część firm zaksięgowała w pierwszym kwartale sprzedaż, która miała miejsce w końcu 2022 roku, a w drugim kwartale ta sztucznie napompowana nadwyżka wyparowała. W zestawieniu Eurostatu Polska zajęła ostatnie miejsce, a pierwsze Irlandia (wzrost o 3,3 proc.), która w pierwszym kwartale była czerwoną latarnią.

W kolejnych kwartałach sytuacja będzie się zmieniała. Na razie naprawdę niepokojące jest to, że PKB w pierwszym półroczu spadł w stosunku do pierwszego półrocza 2022 roku. To jednak wciąż wskaźniki pokazujące krótkookresowy stan naszej gospodarki. Tak naprawdę ważna jest dynamika w średnim (3-5 lat) i długim (10 lat i więcej) okresie.

Trzecim i najważniejszym błędem popełnianym przy ocenie polskiej gospodarki jest przekonanie, że polska gospodarka ma immanentną zdolność do szybszego wzrostu niż inne gospodarki Unii Europejskiej i w długim okresie jesteśmy skazani na sukces – raczej wcześniej niż później dogonimy najbogatsze kraje Unii Europejskiej pod względem PKB na głowę mieszkańca, a co za tym idzie dogonimy też pod względem poziomu siły nabywczej naszych wynagrodzeń i poziomu życia. Obiecuje to w co drugim wystąpieniu Jarosław Kaczyński.

Politycy z jednej strony chwalą się dobrymi wynikami gospodarczymi, twierdząc, że są one ich zasługą, a po cichu uważają, że jakakolwiek będzie polityka gospodarcza, to i tak polska

gospodarka będzie rosła, bo ona już tak ma. Polscy przedsiębiorcy są zahartowani w pokonywaniu przeszkód, niestraszne im biurokracja, pandemia i światowy kryzys finansowy. To jest wiara w cuda lub, jak napisalby ojciec Józef Maria Bocheński, jeden z polskich zabobonów. Zjawiska gospodarcze mają swoją przyczynę i zadaniem ekonomistów, a także polityków zajmujących się gospodarką jest ich poznanie.

To, że polska gospodarka w długim okresie, trwającym od 1992 do 2019 roku, rosła szybciej niż większość gospodarek europejskich, zawdzięczaliśmy trzem czynnikom. Pierwszym była renta zacofania, która pozwalała nam doganiać kraje wyżej rozwinięte. Polscy naukowcy i inżynierowie nie musieli wymyślać komputerów, smartfonów, nowoczesnych urządzeń ani technologii. To wszystko mogliśmy kupować za granicą lub sprowadzali to do Polski zagraniczni inwestorzy, którzy u nas zakładali swoje spółki. W ten sposób zmniejszała się luka technologiczna, która była dramatycznie wielka na początku transformacji.

Drugim czynnikiem było otwarcie polskiej gospodarki na zagraniczny kapitał i konkurencję, co było spójne ze strategią doganiania najbogatszych. Otwarcie gospodarki wcale nie było czymś oczywistym w pierwszych latach transformacji. Dość silne były tendencje protekcyjniste, głośne apele o ochronę polskiej gospodarki przed zagraniczną konkurencją, niechęć do zagranicznego kapitału. Echem tych poglądów jest PiS-owska propaganda o „wyprzedzaży” polskiego majątku zagranicznym kapitalistom. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej otwarcie polskiej gospodarki stało się faktem.

Trzecim czynnikiem, który zadecydował o dość wysokiej dynamice PKB w długim okresie, była dość poprawna polityka gospodarcza kolejnych rzą-

dów. Nie była ona rewelacyjna, przez co wzrost gospodarczy wynosił średnio około 4 proc., a nie 6-8 proc. jak w Irlandii czy w krajach Azji Wschodniej, ale był wystarczająco wysoki, by doganiać poziom Europy Zachodniej. Deficyt budżetowy był poza nielicznymi przypadkami zbyt wysoki, ale nie przekraczał poziomu grożącego kryzysem. Płynny kurs walutowy pozwalał utrzymywać równowagę w wymianie z zagranicą, a Rada Polityki Pieniężnej i NBP przez wiele lat dbały o utrzymanie inflacji na niskim poziomie.

Co więcej, aż do roku 2020 polska gospodarka w każdym roku rosła, także w okresach trudniejszych. Na początku XXI wieku udało się obniżyć inflację do średniego poziomu europejskiego kosztem znacznego spowolnienia, ale mimo wszystko utrzymany był dodatni wzrost.

Kolejne spowolnienie, ale nie recesję, zaliczyliśmy w latach 2009-13, na co wpływ miały światowy kryzys i konieczność równoważenia finansów publicznych.

W prawdziwą recesję polska gospodarka wpadła dopiero w roku 2020. Wyszła z niej dość szybko, ale kosztem skokowego wzrostu inflacji. Wyniki bieżącego roku są szczególnie niepokojące, gdyż mamy jednocześnie wysoką inflację – czterokrotnie wyższą niż cel inflacyjny – i silne spowolnienie. W ostatnich trzydziestu latach po okresach spowolnienia, które pozwalały przywrócić w gospodarce równowagę, powracał dość szybki wzrost. Tym razem może być gorzej.

Wyczerpują się dotychczasowe czynniki wzrostu. Łatwiej jest osiągnąć wysoką dynamikę, gdy startuje się z niskiego poziomu, ale w miarę jak poziom gospodarki się podnosi, dynamika spada, o ile nie jest podtrzymywana lepszą polityką gospodarczą. Ta w ostatnich latach była coraz gorsza. Zdeprawowanie wymiaru sprawiedliwości skokowo podniosło ryzyko inwestowania i prowadzenia w Polsce działalności gospodarczej. Rząd zwiększył sztywne zobowiązania budżetu o 3-4 proc. PKB (wydatki na 500+, a następnie 800+, wzrost wydatków na obronę z 2 do 4 proc. PKB), co w średnim okresie doprowadzi do znacznego wzrostu długu lub zmusi rząd do podniesienia podatków. Kapitał banków, od którego zależą zdolności kredytowe, obniżają najwyższe w Unii Europejskiej podatki i przerzucanie na banki kosztów odroczenia spłaty kredytów hipotecyjnych. Polska gospodarka coraz silniej odczuwa deficyt siły roboczej, a w dłuższym okresie będzie odczuwać rosnące koszty systemu emerytalnego.

Rząd nie przedstawia rozwiązań żadnego z tych problemów, wychodząc z założenia, że jakoś to będzie, że polska gospodarka w cudowny sposób jakoś sobie poradzi. Co gorsze, pomysłów na ustabilizowanie gospodarki i przywrócenie dynamiki nie pokazują także opozycja. ●

Witold Gadomski

Mur na granicy

Niech Tusk powie to głośno

Lider KO skomentował referendalne pytanie o likwidację bariery na granicy polsko-białoruskiej. Jednak zamiast zmierzyć się z populistycznym pomysłem, wziął udział w licytacji na obrzydliwość

Radomski

Jan Radomski
– socjolog i publicysta, doktorant na Wydziale Socjologii UAM. Naukowo zajmuje się analizą dyskursu

Prawica ewidentnie liczy na to, że temat bezpieczeństwa zapewni jej kolejną wyborczą wygraną. Stąd ostatnie pytanie w przygotowywanym referendum – o likwidację bariery na wschodniej granicy. Zresztą wątku granicznego dotyczą aż dwa z czterech pytań, a oficjalnie ogłoszone hasło wyborcze nie przez przypadek brzmi: „Bezpieczna przyszłość Polaków”.

Nie lubię przysłówia o tym, że nie ma złych pytań, są tylko złe odpowiedzi. To nieprawda, a zaproponowane przez PiS referendum tylko to potwierdza. Ale Donald Tusk postanowił pokazać, że w tym przysłowiu tkwi ziarenko prawdy, a przynajmniej, że od złych pytań gorsze mogą być złe odpowiedzi.

To, co na temat imigracji wygaduje prawica, zasługuje na jednoznaczny odpowiedź demokratycznej opozycji, a jedynym murem, o którym warto rozmawiać, powinien być ten, który oddziela prawdę od kłamstwa i przyzwoitość od obrzydliwości. Zamiast stanąć w obronie tych standardów, Tusk zdecydował się napisać w mediach społecznościowych: „Ponieważ przez płot Błaszczaka przedostało się do Polski codziennie rekordowo dużo migrantów, właściwe pytanie powinno brzmieć: czy jesteś za budową prawdziwej bariery na granicy z Białorusią?”.

W ten sposób lider liberalnej opozycji napluł w twarz tym, dla których

ważne są prawa człowieka. Co gorsza – odwrócił się także od osób z własnej formacji politycznej. Przecież w październiku 2021 roku Koalicja Obywatelska niemal jednogłośnie głosowała przeciwko budowie muru. Janina Ochojska niedawno stwierdziła, że jeżeli opozycja wygra wybory, to mur powinien zostać rozebrany. Podobnego zdania jest wielu liberalnych polityków i polityczek. Aż tu nagle okazuje się, że lider Koalicji Obywatelskiej nie tylko nie jest przeciwny temu, że mur powstał, ale też sugeruje dodatkowo, że powinna zostać tam wybudowana jakaś tajemnicza „prawdziwa” bariera.

W ostatnich latach w państwach demokratycznych zaczęto snuć fantazje o budowach murów. Najbardziej znanym przykładem jest ogrodzenie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem, które stało się sztandarowym projektem prezydentury Donalda Trumpa. Amerykański prezydent – tak jak polski rząd – przekonywał, że dzięki temu południowa granica kraju stała się szczelna. Jeszcze kilka miesięcy przed utratą władzy mówił: „Tam, gdzie mamy mur, nikt nie przechodzi na drugą stronę”, co powinno być nauką dla władzy i wskazówką dla opozycji.

Ale to niejedyny przykład. Mur stawały również pomiędzy Grecją a Turcją, Węgrami a Serbią czy Hiszpanią a Marokiem. W ostatnich miesiącach na podobną budowlę zdecy-

dowały się także kraje bałtyckie, żeby oddzielić swoje terytorium od Rosji. Polskie ogrodzenie kosztowało ponad półtora miliarda złotych (!), choć za jego powstaniem nie stały żadne merytoryczne przesłanki.

Wszystkie te projekty łączy bowiem jedno: są efektem populizmu, a nie rozsądnie prowadzonej polityki migracyjnej czy zagranicznej. Ekspertki i eksperci oceniają, że jedyne, co dają mury, to jeszcze większe cierpienie tych, którzy za wszelką cenę pragną je pokonać (nie tylko zresztą ludzi, ale także zwierząt). Amerykańskie analizy jednoznacznie pokazują, że na liczbę osób próbujących dostać się do Stanów Zjednoczonych wpływ mają wydarzenia geopolityczne, a nie infrastruktura graniczna. Wayne Cornelius, amerykański ekspert od polityki migracyjnej, wprost ocenia, że mury są pomysłem „rodem ze średniowiecza” („Gazeta Wyborcza”, 9 marca 2020 r.).

Władza wykorzystuje w ten sposób jeden z najprostszyc mechanizmów społecznych: pogardę i strach wobec obcych, a więc tych, którzy nie są nami, ale pragną się do naszego świata dostać. Dzięki murom osoby te stały się namacalne, na własne oczy widzimy, jak próbują przekroczyć granice. A każda osoba, której się to uda, pokazuje tym samym, jak bardzo umowny (a zarazem – zagrożony) jest nasz status jako mieszkańców i mieszkanki Polski czy Unii Europejskiej. Jak pisał Zygmunt Bauman: „[Obcy] nie zgadza-

ją się na separację, chroniącą je granice, występując więc przeciwko klarowności społecznego świata [...] Pokazują rzeczywisty charakter podziałów: ustalają je wymyślone linie, które można przekroczyć albo pociągnąć zupełnie inaczej”.

Polski socjolog proroczo stwierdza, że obcy początkowo wzbudzają w nas rozbawienie, później wrogość, a na końcu – agresję. Trudno się więc dziwić, że dla populistów stają się skutecznym narzędziem propagandy. Tysiące osób cierpią i umierają na granicach całego świata w imię rosnących słupków poparcia prawicy.

W tej sytuacji od demokratycznych polityków i polityczek wymagałbym, żeby zachowali się po prostu przyzwoicie. Donalda Tuska nie stać było nawet na tyle, wołał wziąć udział w niebezpiecznej grze prawicy. Pewnie zrobił to w nadziei na wzrost poparcia, ale to marne pocieszenie. Są – nomen omen – granice, których przekroczyć nie wolno, nawet w imię odsunięcia Kaczyńskiego od władzy.

A jeśli naprawdę takie są poglądy lidera demokratycznej opozycji, niech chociaż ma odwagę powiedzieć to głośno, a nie rzucić coś półgębkiem w mediach społecznościowych. Przynajmniej wtedy ci, dla których ważne są prawa człowieka, będą wiedzieli, na kogo w październiku nie głosować. ●

Jan Radomski

Wtorkowa Środa

Kobiety dają w szyję, czyli o „człowieku” i Kongresie Kobiet

Środa



Profesor Matczak twierdzi, że „stawką tych wyborów jest człowiek”, i pyta: jaką wizję człowieka ma opozycja?

A ja pytam: czy ktoś widział kiedyś człowieka? Każdy widział jakieś kobiety, jakichś mężczyzn, wielu dostrzega również tych, którzy nie mieszczą się w binarnym podziale, ale człowieka nigdy nie widział nikt. Nic więc dziwnego, że nie widzi go również opozycja.

„Człowiek” to kulturowy konstrukt, który pod pozorami uniwersalności skrywa męskie doświadczenia, interesy i punkty widzenia. Z historycznego punktu widzenia mało jest idei równie wykluczających i fałszujących rzeczywistość jak „człowiek”. Profesor Mat-

czak doprecyzowuje jednak tę kategorię, pisząc o Polaku. No bo „człowiek”, którego powinna znaleźć opozycja, to oczywiście Polak. Polek profesor Matczak, tak jak wielu intelektualistów, w tym także socjologów badających rzeczywistość, nie uwzględnił w swojej narracji, bo przecież i „Polak”, i „człowiek” obejmują swoim znaczeniem wszystko, co obejmować powinny. To ciekawe, że większość konserwatystów, głosząc radykalne różnice między płciami, widoczne nie tylko biologicznie, ale również w poglądach, interesach, potrzebach, pomija w swoich inteligenckich wywodach samą możliwość uwzględniania ich.

W znacznie bardziej zdwersyfikowany sposób problematykę „człowieka” widzi od lat prezes Kaczyński, bo otwarcie dzieli wszystkich na tych „pierwszego sortu”, wrogów Ojczyzny, uchodźców, Tuska oraz kobiety, które zamiast rodzić, „dają w szyję” i dlatego trzeba je zdyscyplinować i uświadomić, że nie mogą posiadać wszystkich praw, bo nie mieszczą się w piśmowskiej kategorii człowieka.

No więc na najbliższym Kongresie Kobiet będziemy „dawać w szyję”, szukając dla opozycji i siebie samych nie tyle abstrakcyjnego „człowieka”, ile rzeczywistej kobiety; jaka jest dziś, jakie ma poglądy, potrzeby, interesy, wartości, a przede wszystkim – jak pokonać przeszkodę na drodze do uznania jej za człowieka posiadającego pełnię praw.

Będziemy też rozmawiać o tym, jak przywrócić demokrację i państwowość, jak wprowadzić parytety we władzę wykonawczą, jak uzdrowić społeczeństwo, będziemy rozmawiać o kulturze, edukacji, szczególnie macierzyństwie i takiej bezdzietności, o wykluczonych, o LGBTQ, o naszej gościnności i naszych murach, czyli o polsko-białoruskiej granicy i najnowszym filmie Agnieszki Holland (z Agnieszką Holland), o rządowej aberracji na temat seksualizacji dzieci, o potrzebie edukacji seksualnej i o wielu innych sprawach.

To sukces, że opozycyjni politycy, pod wpływem Tuska, nie dali się oczadzić wizją uniwersalnego człowie-

ka i wreszcie dostrzegli płęć, więc zamiast człowieczych – czyli złożonych z samych mężczyzn – list wyborczych, mamy na nich również kobiety. Kongres Kobiet piętnaście lat temu przeformował przez Sejm obowiązkowe kwoty (35 proc.). Piętnaście lat więc trwało, by ta kwota stała się parytetem (50 proc.).

To i tak lepiej niż z edukacją – kobiety zaczęły bowiem studiować pięćset lat po założeniu pierwszych uniwersytetów, ponieważ przez pięćset lat widziano „człowieka”, który może się uczyć, pracować, panować, tworzyć kulturę, ale nie kobiety.

Zapraszam na XV Kongres Kobiet, 2-3 września, Poznań, Targi, wstęp wolny. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Jacob Aue Sobol dla „Wyborczej”

GRENLANDIA ODUCZYŁA MNIE EGOIZMU

– Ta wyspa wessała mnie od samego początku. Przejęła nade mną kontrolę – wybitny fotograf Jacob Aue Sobol opowiada o życiu na końcu świata.

ROZMOWA Z

JACOBEM AUE SOBOLEM

duńskim fotografem, laureatem World Press Photo, członkiem agencji Magnum

MICHAŁ NOGAŚ: Skąd wzięła się twoja fascynacja Grenlandią?

JACOB AUE SOBOL: Myślę, że zaszczylił ją we mnie ojciec. On stale podróżował. Kiedyś podarował mi książkę napisaną przez myśliwego ze wschodniego wybrzeża Grenlandii. Autor opisywał trudy życia, walkę o przetrwanie, polowania, połowy ryb. Byłem ciekawy tego świata – świata, o którym nie miałem pojęcia. Zdecydowałem się wyruszyć na Grenlandię, gdy skończyłem 20 lat. Wtedy też zmarł mój ojciec.

Wiedziałem już wówczas sporo o trudnej przeszłości i relacjach między Danią a wyspą, która najpierw przez wiele dekad była kolonią, a następnie została zintegrowana z krajem, z którego pochodził. Miałem w głowie setki zdjęć, słyszałem różne opowieści, ale chciałem na własnej skórze doświadczyć, z czym muszą mierzyć się Inuici.

Jak to jest współtworzyć kulturę łowiecką na przełomie XX i XXI wieku? Czy w zmieniającym się szybko i brutalnie świecie ich wspólnota w ogóle ma szansę na przetrwanie? W jakim stopniu można się oprzeć modernizacji i czy w ogóle warto? Celowo ruszyłem na wschód wyspy, był on w znacznie mniejszym stopniu zmodernizowany.

Ta wyspa wessała mnie od samego początku. Przejęła nade mną kontrolę.

W jakim sensie?

– Szybko odnalazłem się w tym krajobrazie, w nieskomplikowanej codzienności. I zakochałem się w miejscowej dziewczynie. Zostałem na Grenlandii na lata.

Rodzina Sabine doszła do wniosku, że przystosuje mnie do życia na wschodzie wyspy. Zaakceptowali mnie, dwudziestolatka z Danii, i zaczęli uczyć polować oraz łowić. Z dnia na dzień wsiąkałem w to miejsce. Miałem sporo szczęścia i nie bałem się tego, co nadejdzie. Być może brało się to z młodzieńczej ignorancji? Z pewnością nie czułem się lepszy, nie myślałem, że pochodzę z lepszego świata. Było we mnie sporo pokory, chciałem im dorównać.

Zamieszkałem w osadzie Tiniteqilaq. Wówczas, na początku XXI wieku, liczyła ona mniej więcej 150 mieszkańców, dziś już o kilkudziesięciu mniej. Tamtejsi ludzie mówią innym językiem niż w zachodniej części wyspy, jest ich około 3 tysięcy, trudno więc nie mieć wrażenia totalnej izolacji. Wszyscy doskonale się znają.

W Tiniteqilaq działa niewielki klub, w którym spotykają się młodzi – grają na instrumentach, rozmawiają, niektórzy próbują sił w amatorskim teatrze. Gdy przybyłem na wyspę, stał tam też stół do gry w ping-ponga. Właśnie w takich okolicznościach poznałem Sabine – imponowały mi jej umiejętności. Stanęliśmy po dwóch stronach, świetnie nam się odbijało piłeczki. I bum, zaskrzyło. Taka to miłostka historia z Grenlandii.

Jej rodzina zaprosiła mnie do domu, zaproponowali, bym z nimi zamieszkał. Potoczyło się to wszystko w iście ekspresowym tempie. Kuzyn Sabine, który był także przywódcą lokalnego Kościoła, zabierał mnie na polowania. Uczyl mnie, jak zdobywać mięso, a przy okazji dawał lekcje języka. Od niego dowiedziałem się, jak postępować z lodem i na lodzie, jak nie dać się zabić w fiordzie. Wtedy na dobre przekonałem się, że człowiek nie ma w rzeczywistości żadnego panowania nad naturą.

Na co polowałeś?

– Przede wszystkim na fokę. Szkolił mnie też na wypadek, gdyby trzeba było zabić niedźwiedzia polarnego. Dzięki niemu stałem się dobrym rybakiem.

Wypływaliśmy w kompletną ciszę. Nigdzie indziej nie spotkałem podobnej. Patrzyliśmy przed siebie, skanowaliśmy krajobraz, wypatrywaliśmy ruchów zwierząt – czasem przez 12 godzin w temperaturze -40 st. C! Wtedy, na wodzie, rozmawialiśmy z rzadka lub wcale. Bo to kolejna rzecz, w której się na Grenlandii zakochałem – Inuici mówią tylko wtedy, gdy to konieczne, gdy mają coś istotnego do powiedzenia. Ciągłym gadaniem można spłoszyć fokę, która będzie źródłem pożywienia.

Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że gdy o tym opowiadasz, wzbudzasz wielu obrońców praw zwierząt, tych, którzy są przeciwnikami polowań?

– Naturalnie. Ale zdaję też sobie sprawę z ignorancji tych, którzy są przekonani, że wiedzą lepiej.

Nigdy nie zabiłem niedźwiedzia polarnego, nie wiem, czy byłbym w ogóle w stanie to zrobić. Ale rozumiem, dlaczego kuzyn Sabine uczył mnie, jak to zrobić, gdyby okazało się konieczne. I wiem, że mięso tego zwierzęcia może zapewnić przetrwanie osadzie na długi czas. Oczywiście, nie oznacza to, że na niedźwiedzie można polować zawsze, wszędzie i że każdy otrzyma zezwolenie. Jeśli chodzi o fokę, ich populacja wciąż jest na Grenlandii ogromna, nie grozi im wyginięcie, od zawsze Inuici sięgają po ich mięso, by zapewnić pożywienie sobie i najbliższym.



W ostatnim roku mojego życia na wyspie trzech bliskich kumpli popełniło samobójstwo

W „naszym” świecie można się udać do supermarketu, kupić wołowinę, wieprzowinę, drób – naturalnie, gdy ktoś jest mięsożerny. Czy kilogramy owoców i warzyw, gdy jest się wegetarianinem. Inuici nie mają wyboru. Rozumiem, że wielu może oburzać fakt, że polują na fokę. Gdyby jednak każda z tych osób weszła do grenlandzkiego domu, pobyla z jego mieszkańcami i zrozumiała, jak wiele daje im to upolowane zwierzę, z pewnością spuściłaby z tonu. Foka to nie tylko mięso, to także choćby skóra, z której można zrobić nowe ubrania.

Spędziłem na Grenlandii wystarczająco dużo czasu, by z pełnym przekonaniem stwierdzić – mało kto ma tak wiele szacunku dla natury co Inuici.

Był jakiś jeden moment, kiedy poczułeś się jednym z nich?

– To znów może się okazać dla niektórych oburzające, ale coś takiego poczułem pewnego dnia w trakcie polowania. Inuici ściśle przestrzegają zwyczajów związanych z tym zajęciem, a jeden z nich mówi, że kto pierwszy dostrzeże fokę, ma prawo ją zabić i zabrać do domu. To mi się przydarzyło, gdy byłem na łodzi z księdzem, kuzynem Sabine. Nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak ważny i przełomowy w moim ówczesnym życiu był to moment – matka mojej dziewczyny uznała mnie za prawdziwego mężczyznę, opiekuna rodziny. Zachowałem się tak jak inni i zamiast zdjęć z ko-





• Fotografie Jacoba Aue Sobola z cyklu „James' House”

FOT. JACOB AUE SOBOL / MATERIAŁY PRASOWE LEICA GALLERY WARSAW

lejších wypraw miałem do zaferowania mięso. Dzięki niemu mieliśmy wszyscy co jeść przez kilka dni.

Wśród Inuitów nie ma większej bliskości – oczywiście poza sferą czysto intymną – od tej, jaka wytwarza się podczas dzielenia się posiłkiem.

Widać to na zdjęciach, które znalazły się w twojej książce „James' House” i które oglądać można do końca sierpnia w warszawskiej Leica Gallery. Kim był twój bohater?

– Zaczę od wyjaśnienia – to moja druga fotograficzna opowieść z Grenlandii. Pierwsza nosiła tytuł „Sabine” i była w całości poświęcona życiu z rodziną mojej ówczesnej partnerki. W Tiniteqilaq poznałem także Jamesa. Mieszkał w niewielkim domu z żoną i dziesiątką dzieci, to był cały jego świat, jego własny mikrokosmos. Pracował w szkole jako dozorca. Był starszy ode mnie o 30 lat. Mówił mało, jak wszyscy tam, ale spotykałem go codziennie, gdy szedłem przez Tiniteqilaq. Wychodził przed budynek i patrzył przed siebie, przyglądał się krajobrazowi. Szukał fok, niedźwiedzi polarnych, wszystkiego, co się ruszało, co można byłoby upolować, by zapewnić bliskim pożywienie. Czasem, gdy go mijalem, uśmiechał się do siebie, traktowaliśmy z szacunkiem, ale na odległość. W końcu pewnego dnia odezwał się do mnie i zaprosił do własnego domu.

Gdy wszedłem, widok mnie poraził i zachwycił jednocześnie. Całe życie jego najbliższych rozgrywało się na niebywale malej przestrzeni. Pamiętam, że na podłodze leżała upolowana fok, właśnie przymierzali się do jej oprawiania. Niektóre dzieci skakały po pokoju, inne chciały pomóc matce, było tam jak w ulu.

Pomyślałem, że to tak fascynujący i – mimo mojego sporego już oswajania się z Grenlandią – wciąż osobny świat, że chciałbym go zapisać, udokumentować. Bardzo się do siebie w tym czasie z Jamesem zbliżyliśmy. Gdy ich odwiedzałem, gdy chodziliśmy na polowania, gdy dłużej rozmawialiśmy, myślałem o nim jak o ojcu. Czulem się jak jego jedenaste dziecko.

James, z tego, co udało mi się dowiedzieć, zmarł wiosną tego roku na raka. Wcześniej, w dość młodym wieku, odeszła jego żona, też zabrała ją choroba. Został sam z dziesiątką dzieci, które stopniowo opuszczały osadę i ruszały w świat.

„James' House” to zapis życia w Tiniteqilaq, którego już nie ma. Mówisz, że rzeczywistość wygląda tam już zupełnie inaczej. Co się zmieniło?

– Dotarła tam cywilizacja, która w sposób bezlitosny wypiera kulturę łowców. Inuitów zmusza się do zmiany stylu życia, które prowadzili od pokoleń, w zasadzie od zawsze. Nic dziwnego, że dzieci Jamesa wyjechały, że ta przestrzeń pustoszeje. Swoje robi też katastrofa klimatyczna, którą w okresie, w którym żyłem na Grenlandii, nazywano jeszcze globalnym ociepleniem. Lód się topi, zwierzęta szukają nowych terenów do życia, coraz rzadziej przydają się sanie do psich zaprzęgów. Zima powoli zamienia się w wiosnę. Co mają robić mężczyźni, którzy dbali o rodziny, dostarczali im pożywienie, całe ich życie skupiało się wokół zapewniania przetrwania całym osadom?

Wiem, że z punktu widzenia ludzi mieszkających w Polsce czy w Danii to wciąż mało realny problem, nadal mamy co jeść i żyjemy zgodnie z przyzwyczajeniami, ale jakie oni mają wyjście poza ucieczkę? Nie wspominając już, jak bardzo cierpi ich poczucie godności, duma, męskość...

Z książek nagradzanej polskiej reportażystki Ilony Wiśniewskiej dowiadujemy się o ogromnych problemach psychicznych mieszkańców Północy, w tym Grenlandii właśnie.

– To główny powód, dla którego opuściłem Grenlandię. W ostatnim roku mojego życia na wyspie trzech bliskich kumpił popelniło samobójstwo. Życie stało się dla nich nieznosne, czuli się więźniami dwóch światów – tego dawnego i tego, który bezpardonowo wdziera się na wschodnie wybrzeże wyspy. Nie byli w stanie poradzić sobie z wszechobecną frustracją.

Związek z Sabine nie przetrwał, ona wciąż mieszka na Grenlandii, związała się z Inuitą, mają czwórkę dzieci. Nie utrzymujemy już kontaktu, próbowaliśmy, ale to trudne, gdy pojawił się nowi partnerzy, gdy zaczęło się nowe życie. Myślę zresztą, że to rozstanie i zerwanie więzów z byłą rodziną to główny powód, dla którego nie wracam na wyspę. Tamten świat, choć to bardzo bolesne, już chyba ze mnie wyparował. Zostali zdjęcia, twarze ludzi, którzy kiedyś byli dla mnie wszystkim.

Przez 15 lat podróżowałem po świecie, robiłem zdjęcia, przez pewien czas mieszkałem na Syberii; do tego miejsca też już raczej nie wrócę... Widziałem najwspanialsze krajobrazy, dotykałem bogactwa i biedy, może dlatego ta surowość i odrębność Grenlandii wciąż robi na mnie wrażenie?

Po tych latach ciągłego przemieszczania się z aparatem po różnych psychentach podupałem na zdrowiu psychicznym, przeszedłem załamanie nerwowe, zachorowałem na depresję. Podjąłem leczenie, zacząłem dbać o siebie, poznałem Sarę, dziś moją żonę, także fotografkę. Osiedliśmy w Danii, założyliśmy rodzinę, wychowujemy dzieci, wydajemy książki. Moim nowym światem stała się wyspa na południu kraju, znów mieszkam w niewielkiej społeczności – jest nas tam nie więcej niż 450 osób. Przydały mi się nauki pobierane u grenlandzkiego księdza. Dużo łowię, a czasem sięgam po aparat.

Odnalazłem wreszcie spokój, to, czego szukałem na Grenlandii, a z czego pewnie wówczas – jako młody mężczyzna – nie zdawałem sobie jeszcze sprawy.

Czy umiesz powiedzieć, co przede wszystkim zawdzięczasz Grenlandii, Sabine, jej rodzicom, Jamesowi, jego bliskim, twoim przyjaciółom, którzy odeszli?

– Gdybym miał wskazać tylko jedną rzecz, powiedziałbym, że nauczyli mnie, jak ważną umiejętnością jest dzielenie się tym, co się posiada, z innymi. Grenlandia odczyła mi egoizmu, dała do zrozumienia, że zostaliśmy stworzeni po to, by istnieć wśród innych i z innymi, dawać im coś z siebie i nigdy nie przestawać się o nich troszczyć. ●

„Marcel Muszelka w różowych bucikach”

Uroczy film nareszcie u nas

Ma dwuipółcentymetrowe ciało, jedno oko i nieproporcjonalnie dużą głowę. Poznajcie Marcela.

Dawid Dróżdż

Podczas zeszłorocznego American Film Festivalu we Wrocławiu w kulturalnych rozmowach jak bumerang powracał temat pewnego nietypowego bohatera. Zachodziłem w głowę, kim jest rzeczony Marcel Muszelka (**na zdjęciu**).

Fenomen postaci wykreowanej przez Deana Fleischera-Campa zrozumiałem dopiero po obejrzeniu filmu. Duża część widowni – a wraz z nią ja – opuszczała seans z zaszklonymi oczami.

Teraz Marcela Muszelkę może poznać szersza publiczność – film właśnie wszedł na platformy streamingowe w Polsce.

ŚWIAT WEDŁUG MARCELA MUSZELKI

Marcel ma dwa i pół centymetra, jedno oko, krótkie nóżki, dziecięcy głosik (głosu Marcelowi użycza Jenny Slate) i nieproporcjonalnie wielką głowę. Żyje na naszej planecie, ale urządza świat według własnych reguł.

Piłka do tenisa jest jego lażikiem, którym porusza się po mieszkaniu. Sypia w chlebiani, czyli sypialni, w której funkcję łóżka pełnią dwie kromki chleba. Miksera używa do strząsania owoców z drzewa. Z męskich paznokci zrobił narty, a z inhalatora dla astmatyków zjeżdżalnię. Lustro? Światnie sprawdza się przy przeźnieniu popcornu. Pomysłowość Marcela nie zna granic.

Życie muszelki tylko pozornie wydaje się jednak beztrudne. Bohatera niedawno spotkała katastrofa. Młode małżeństwo, do którego należał dom zamieszkiwany przez Marcela, rozstało się. Gospodarz – podczas burzliwej kłótni – niepostrzeżenie spakował do walizki kryjące się w szufladzie społeczeństwo muszelek. Od tamtej pory Marcel mieszka sam ze schorowaną babcią Connie (Isabella Rossellini).

Film jest zrealizowany w formie mockumentu, czyli udawanego dokumentu. Możemy mieć wrażenie, że wszystko, co dzieje się na ekranie, jest prawdą, ale oczywiście tak nie jest. Reżyser filmu Dean Fischer-Camp wciela się w filmowca, który jest nowym najemcą domu. Odkrywa Marcela i zaczyna robić o nim dokument. Nakręcony materiał udostępni na

Popularność bohatera filmu Fleischera-Campa przekroczyła wszelkie oczekiwania



YouTube. Marcel staje się wiralem. Nagrania oglądają dziesiątki milionów Amerykanów. Czy popularność pomoże mu odnaleźć utraconą rodzinę?

SAMOTNOŚĆ JEST UDRĘKĄ

„Marcel Muszelka...” przez wielu widzów na świecie został uznany za najbardziej uroczy film 2022 roku. Popularność bohatera filmu Fleischera-Campa przekroczyła wszelkie oczekiwania. W internecie można kupić maskotki wzorowane na postaci Marcela, a sam bohater pojawił się nawet fizycznie na gali rozdania nagród BAFTA. Zwieńczeniem sukcesów „Marcela Muszelki...” była nominacja do Oscara w kategorii najlepszy długometrażowy film animowany. Ku rozpaczy marcelomaniaków statuetkę zdobył film „Guillermo del Toro: Pinokio”.

Koncept filmu Fleischera-Campa wydaje się infantylny, ale historia Marcela w lekkim i humorystycznym sposobie opowiada o sile wspólnoty, samotności i trosce o bliskich. Bo „Marcel Muszelka...” jest alegorią ludzkiego losu. W historii dwuipółcentymetrowej muszelki odnajdujemy bliskie nam emocje. Życie Marcela – bez własnej społeczności – jest niepełne. Dzięki swojemu sprytowi potrafi poradzić sobie z przemieszczaniem się po mieszkaniu czy zdobyciem pożywienia. Ale co z potrzebami emocjonalnymi?

Dean Fischer-Camp, ukazując zmagania Marcela z wrogim światem, mówi nam, jak ważna jest społeczność. Potrzebujemy innych, aby dzielić z nimi swoje smutki i radości. Przeżycia i emocje, którymi nie możemy się podzielić z bliskimi, tracą na wartości; jakby brak współuczestników sprawiał, że pewne zdarzenia w ogóle nie miały miejsca.

Marcel boleśnie przekonuje się o tym, że życie w samotności jest udręką. Nie traci jednak nadziei, idealistycznie wierząc do końca w siłę społeczności – tym razem zrzeszonych na internetowych forach fanów. ●

• „Marcel Muszelka w różowych bucikach” jest dostępny na Amazon Prime Video, Rakuten TV i Premieriery Canal+, a od 24 sierpnia także na SkyShowtime.



• **Jacob Aue Sobol.** Urodził się w Kopenhadze, jest członkiem słynnej agencji fotograficznej Magnum.

Zyskał uznanie dzięki pełnej dynamizmu czarno-białej fotografii i używaniu aparatów kompaktowych. Ma na swoim koncie wiele nagród, w tym World Press Photo.

Grenlandzkie zdjęcia Jacoba Aue Sobola można oglądać w warszawskiej Leica 6x7 Gallery do końca sierpnia. „James' House” to wystawa (towarzyszy jej książka pod tym samym tytułem) opowiadająca o rodzinie Inuitów, z którym autor się zaprzyjaźnił, gdy mieszkał na wschodnim wybrzeżu Grenlandii

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PIOTR
ŻYTNIKI



Moralność DZIENNIKARKI

„Ja panią załatwię” – usłyszała psycholożka, która tropi oszustki z branży kosmetycznej. Groziła jej dziennikarka PAP.

Sylwia jest psycholożką, jedną z administratorów grupy „Kosmetolodzy, kosmetyczki, lekarze – opinie” na Facebooku.

– Robię to społecznie, po godzinach, nie zarabiam na tym – podkreśla. Pracy jest sporo, bo do grupy należy 113 tys. osób. Sylwia moderuje dyskusje o zabiegach, kuracjach, powikłaniach, zakażeniach. I o nierzetelnych kosmetyczkach czy kosmetolożkach. Podkreśla, że to gigantyczny, wielomilionowy rynek, nad którym nikt nie panuje, więc ludzi trzeba edukować i ostrzegać.

DOKTORAT

W niedzielę, 13 sierpnia, jedna z internatek zamieszcza wpis o Martynie Bąkowskiej-Hopci, która w Bydgoszczy prowadzi gabinet urody MB Beauty Doctor. W profilu na Instagramie Bąkowska-Hopcia umieszcza przed nazwiskiem skrót „dr”, więc studentka medycyny sprawdza, czy to lekarka.

Bąkowskiej-Hopci (oferuje m.in. terapię blizn, metamorfozę ust czy zagęszczenie skóry) nie ma w rejestrze medyków. W internecie jest natomiast informacja o obronie rozprawy doktorskiej: „Wpływ łączności hydrologicznej jezior przybrzeżnych z morzem na strukturę peryfitonu zasiedlającego trzcinę *Phragmites australis* (Cav.) Trin. ex Steud”.

Sylwia nie jest zaskoczona: – W Poznaniu zdemaszkowano kobietę, która używając stopnia naukowe-

go, do dziś wprowadza klientki w błąd. Podaje się za doktora, a w rzeczywistości ma doktorat z zarządzania w służbie zdrowia.

Uprawnienia kosmetyczek (po studiach) i kosmetyczek (po szkole zawodowej, technikum czy szkole policealnej) są zbliżone – mogą wykonywać jedynie zabiegi kosmetyczne takie jak peeling, oczyszczanie czy kawitacja. Nie mają jednak prawa przebijać skóry: robić zastrzyków, podawać znieczulenia, wstrzykiwać substancji. To mogą robić wyłącznie lekarze medycyny estetycznej.

Tyle teorii, bo praktyka – jak opowiada Sylwia – jest inna. Zdarza się, że nieznane substancje wstrzykują klientkom nie tylko kosmetyczki czy kosmetolożki, co już jest nielegalne, ale nawet osoby bez jakiegokolwiek przygotowania, po jednodniowym kursie online. W internecie roi się od ogłoszeń samozwańcych salonów kosmetycznych czy gabinetów urody. Niektóre oszustki nie dbają nawet o pozory – przyjmują klientki w pokoju hotelowym, zarabiając dziennie do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Facebookowa grupa demaskuje takie oszustki, co nie wszystkim się podoba. Sylwia już raz była pozwana i wygrała.

Grupą administruje od trzech lat, w tym czasie odesłała do lekarzy i prawników wiele kobiet z powikłaniami, pomagała nagłaśniać najbardziej drastyczne przypadki, współpracowała z dziennikarzami programów interwencyjnych.

– Nie dam się zastraszyć – podkreśla.

ARTYKUŁ

Grupą administruje też Julia, pielęgniarka anestezjologiczna, choć w ostatnich tygodniach nie ma czasu zaglądać na Facebooka. O wpisie na temat Bąkowskiej-Hopci dowiaduje się następnego dnia. O godz. 9.16 odbiera wiadomość: „Witam, z tej strony Ewa Bąkowska, Polska Agencja Prasowa. Proszę o kontakt. Chciałabym porozmawiać na temat skarg

na panią dotyczących zniesławień i naruszenia dóbr osobistych”.

W tej samej wiadomości dziennikarka pyta: „Kiedy i w jakim charakterze pracowała Pani lub współpracowała z ośrodkiem Brata Alberta? W jakim charakterze i w jakim czasie pracowała pani w przedszkolu?”.

Julia nie wie, o co chodzi. W przedszkolu była z wnuczką z okazji Dnia Babci, a w schronisku dla bezdomnych udzielała się jako wolontariuszka. Zdjęcia wrzuciła na prywatny profil na Facebooku. Julia domyśla się, że dziennikarka zlustrowała jej profil, ale nie rozumie dlaczego. Dzwoni do Bąkowskiej.

– Jestem dziennikarką PAP, przygotowuję o pani artykuł – słyszy.

– Ale ja nie jestem osobą publiczną. Jakim prawem zajmuje się pani moim życiem prywatnym? – pyta Julia.

Bąkowska nie wyjaśnia.

– Dzwoniłam już do Brata Alberta, żeby zebrać o pani informacje. Nie kojarzą pani. Zaraz zadzwonię do przedszkola – zapowiada. – Napiszę artykuł o waszej grupie, bo to miejsce hejtu. Rozgrzebię pani życie. Widziała pani wpis o Martynie Bąkowskiej-Hopci?

– Nie widziałam.

– To proszę wejść i zobaczyć.

Bąkowska żąda od Julii, by podała imię i nazwisko, adres i telefon do Sylwii, drugiej administratorki. Stawia też ultimatum: nie będzie żadnego artykułu, jeśli wpis o Bąkowskiej-Hopci zniknie z facebookowej grupy.

Julia – wystraszona – podaje numer Sylwii, a po rozłączeniu od razu ją ostrzega.

Bąkowska dzwoni, ale Sylwia odpowiada, że jest w trasie, prosi o telefon za półtorej godziny. Sama dzwoni do centrali PAP: – O co tu chodzi? Czy to prawda, że będziecie pisać artykuł na temat naszej grupy?

– Nie mamy w planach takiego artykułu. Skontaktujemy się z panią Bąkowską – odpowiada ktoś

z centrali (Sylwia nie zapisuje nazwiska, zapamiętuje tylko, że była to kobieta). Mija półtorej godziny, Bąkowska dzwoni po raz drugi.

– Dlaczego pani zadzwoniła do PAP? – pyta z pretensjami.

Sylwia: – A dlaczego miałam nie dzwonić?

Bąkowska: – Jestem pełnomocniczką pani Bąkowskiej-Hopci.

– To czemu powołuje się pani na PAP?

– A czemu nie? Usunie pani ten post?

– Nie mam zamiaru.

– No to ja się panią zajmę.

– Proszę bardzo.

– Zajmę się panią. Do widzenia.

Do centrali PAP dzwoni także Julia. Łączą ją z wicenaczelnym Tomaszem Grodeckim. Julia opowiada o telefonie Bąkowskiej, groźbach i szantażu. Grodecki, jak zapamięta, nie wydaje się szczególnie zaskoczony, choć sprawia wrażenie zdenerwowanego. Prosi Julię, by opisała wszystko w mailu, podaje adres.

Julia relacjonuje rozmowę z Bąkowską i dodaje: „Cała sytuacja nosi znamiona przekroczenia uprawnień dziennikarskich oraz wszelkiej etyki zawodowej. Jest poważna, bo odnosi się do pracownika PAP. Działania tej pani w sposób rażąco podważają zaufanie społeczne do PAP”.

Do wicenaczelnego pisze również Sylwia: „Pani Bąkowska poinformowała, że działając w imieniu Polskiej Agencji Prasowej, napisze artykuł na temat grupy, której jestem administratorem, a sam artykuł będzie przedstawiał grupę jako miejsce hejtu. Jednocześnie wyraziła oburzenie na fakt telefonicznego kontaktu z mojej strony z PAP. Przekazała również, że jest pełnomocnikiem pani Martyny Bąkowskiej-Hopci i że się mną zajmie. Zażądała podania przeze mnie moich danych osobowych oraz danych firmy – jeśli prowadzę działalność. Zwracam się o wyjaśnienie sytuacji”.

Odpowiedź nie nadchodzi. Wyprawdzają w internecie, kim jest Ewa Bąkowska. Próbuje ustalić, co – poza nazwiskiem – łączy ją z Martyną Bąkowską-Hopcią. W ten sposób znajdują publikacje „Wyborczej” sprzed kilku lat.

PSYCHOLOŻKA

Jest 2013 rok. W małej miejscowości pod Kaliszem nauczycielka miejscowego gimnazjum zachodzi w ciążę z 14-letnim uczniem. Dowiaduje się o tym Ewa Bąkowska, wtedy dziennikarka „7 Dni Kalisza”, lokalnego tygodnika, który wydaje razem z Krzysztofem Ścisłym, byłym kapitanem Służby Bezpieczeństwa.

Bąkowska postanawia opisać romans ucznia z nauczycielką. Dzwoni do niej, podając się za psycholożkę z miejskiej poradni. Nauczycielka – dwa tygodnie po porodzie – otwiera się przed „terapeutką”. Przyznaje, że ojcem dziecka jest uczeń.

– Kiedy do niego zadzwoniłam i mu to powiedziałam, chciał się powiesić, żebym nie miała problemów – opowiada, nie wiedząc, że rozmowa jest nagrywana.

Przyznaje, że okłamała dyrektorkę gimnazjum: – Pytała, czy ojcem dziecka jest uczeń naszej szkoły. A ja mówię, że nie. Ona na to, że kamień spadł jej z serca.

Nauczycielka opowiada też o przeszłości: chorobie i śmierci matki, związku ze starszym o 20 lat mężczyzną, romansie z żonatym, o problemach emocjonalnych, które się z tym wiązały.

Bąkowska wszystko spisuje. Kilka dni później tygodnik rozchodzi się do ostatniego egzemplarza. Na pierwszej stronie, żółtą czcionką, wielki tytuł: „Skandal obyczajowy w szkole. Pedofil w spódnicy”. W środku zapis rozmowy „psycholożki” z nauczycielką, która nie wiedziała o przygotowywanym artykule, nie wyrażała zgody na publikację intymnych szczegółów.

Bąkowska uznaje, że to dopuszczalna prowokacja, bo dziennikarzowi nauczycielka nie powiedziała by prawdy. Jej zachowanie oburza środowisko dziennikarskie. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich nominuje ją do tytułu Hieny Roku.

Prawo prasowe zabrania publikowania informacji z prywatnej sfery życia bohaterów bez ich zgody, jeśli nie wiąże się to bezpośrednio z ich publiczną działalnością. Grozi za to grzywna. Prokuratura potwierdza, że Bąkowska złamała prawo, ale sąd warunkowo umarza postępowanie. Uznaje, że szkodliwość społeczna nie była znaczna.

Wyrok – za uprawianie seksu z osobą poniżej 15 lat – dostaje jedynie nauczycielka. To rok więzienia w zawieszeniu i trzyletni zakaz wykonywania zawodu.

Podczas śledztwa Bąkowska tłumaczy, że podszywając się pod psycholożkę, chciała... „ocieplić wizerunek nauczycielki”.

Bąkowska-Hopcia umieszcza przed nazwiskiem skrót „dr”. Oferuje m.in. terapię blizn, metamorfozę ust czy zageszczenie skóry, ale nie ma jej w rejestrze medyków

NOBILITACJA

Bąkowska dziwnie rozumie zawód dziennikarza. W 2014 roku zostaje zastępcą wójta gminy Żelazków pod Kaliszem. W tym czasie nadal pisze do „7 Dni Kalisza”.

Wójt Sylwiusz Jakubowski, również bohater naszych publikacji, jest uzależniony od alkoholu, kolekcjonuje sądowe wyroki, składa niemoralne propozycje podwładnym, każe urzędnikom biegać po wódkę do sklepu, zakłóca imprezy, obraża ludzi. Bąkowska przez kilka miesięcy jest na zwolnieniu lekarskim, wójt zwalnia ją po roku.

W 2016 roku, gdy władzę w Polsce sprawuje już PiS, Bąkowska dostaje posadę w Polskiej Agencji Prasowej. Zostaje korespondentką w Kaliszu w południowej Wielkopolsce. PAP wcześniej nie ma tu korespondenta, placówkę tworzy dla Bąkowskiej. Na Facebooku Bąkowska pisze wtedy, że to dla niej „ogromna nobilitacja”. Zamieszcza zdjęcie legitymacji prasowej i dodaje: „Chcę podzielić się z Wami moim szczęściem. Co mój awans znaczy dla Was? Otóż to, że to wszystko, co wyjdzie spod mojego pióra, od razu trafi do wiadomości wszystkich ogólnopolskich mediów, które z obowiązku korzystają z serwisu PAP”.

Bąkowska się myli – nie ma obowiązku korzystania z informacji PAP.

Już wtedy pytamy jej szefów, dlaczego zatrudniają osobę z taką przeszłością. PAP nie odpowiada.

Nauczycielka wytacza Bąkowskiej proces cywilny. W 2020 roku sąd prawomocnie przyznaje jej ponad 50 tys. zł zadośćuczynienia za bezprawne pozyskanie i upublicznienie informacji z życia prywatnego. Bąkowska, jak ustalamy, nie płaci. Po wyroku najpierw gra na czas. „Proszę o cierpliwość. Jestem na etapie gromadzenia środków” – pisze do pełnomocnika nauczycielki. Wiadomość śle ze służbowej skrzynki PAP.

W tym czasie składa do sądu wnioski o upadłość konsumencką, a sąd uwalnia ją od długów. Część zadośćuczynienia, jak się dowiadujemy, spłaca jedynie drugi wydawca „7 Dni Kalisza” – co miesiąc udaje się ściągając od niego kilkaset złotych.

Bąkowska nie chwali się upadłością, a sąd nie wyjaśnia nam, dlaczego ją ogłosił, skoro w tym czasie Bąkowska ma stałą pracę w rządowej agencji prasowej. Nasi rozmówcy z Kalisza twierdzą, że dziennikarka nie klepie biedy, jej mąż Miłosz Bąkowski od lat jest w Kaliszu powiatowym lekarzem weterynarii.

CÓRKA

Sylwia, która dociera do archiwalnych artykułów, kontaktuje się z naszą redakcją: – Czy wiecie, kim jest Martyna Bąkowska-Hopcia?

Ustalenie tego zajmuje kilka minut. Martyna to jedna z dwóch córek Ewy Bąkowskiej. Gdy Julia i Sylwia zawiadamiają PAP o zachowaniu dziennikarki, jej córka zmienia opis na profilu – teraz przedstawia się już „dr n. biol.”.

Julia: – Nie potrafię pojąć, dlaczego państwowa agencja prasowa zatrudnia tak skompromitowaną osobę. Nie wiem nawet, czy można nazywać ją dziennikarką, skoro jej zachowanie z etyką dziennikarską nie ma nic wspólnego. W rozmowie ze mną była niemila i agresywna, kazała mi się tłumaczyć z życia prywatnego, nie rozumiała, że nie ma prawa w to ingerować. Zastanawiałam się nawet, czy mam do czynienia z osobą w pełni zdrową.

Według prawa prasowego dziennikarzem jest każda osoba, która redaguje, tworzy i przygotowu-

je artykuły prasowe. Służy społeczeństwu i państwu, ma obowiązek działać zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego. Nie może prowadzić ukrytej działalności reklamowej związanej z uzyskiwaniem korzyści majątkowej bądź osobistej.

Prosimy PAP o komentarz do zachowania korespondentki, która wykorzystywała zawodową pozycję do prywatności, gróźb i szantażu. Pytamy, czy taka osoba powinna nadal reprezentować PAP. Odpowiedź – podobnie jak Julia i Sylwia – nie dostajemy.

– I nie dostaniecie – twierdzą nasi informatorzy, którzy znają kulisy zatrudnienia skompromitowanej dziennikarki w PAP.

Według ich relacji Bąkowska ma mocne plecy w rządzącej partii, a patronką jej kariery jest posłanka PiS Joanna Lichocka, była dziennikarka telewizyjna. To ona pokazała w Sejmie środkowy palec, gdy debatowano, czy miliardy złotych przeznaczyć na onkologię, czy propagandę w rządowych mediach.

Bąkowska, jak mówią informatorzy, to dobra znajoma Lichockiej, a w czasie poprzedniej kampanii wyborczej w 2019 roku jako dziennikarka obszernie relacjonowała aktywność posłanki. Niby nic dziwnego, że PAP promuje polityków PiS, ale ten przypadek – jak twierdzą informatorzy – jest wyjątkowy. Lichocka kandyduje do Sejmu z Sieradza w woj. łódzkim, gdzie PAP też ma korespondentów. Mimo to za Lichocką jeździ Bąkowska, korespondentka z innego województwa.

POMYŁKA

Chcemy z nią porozmawiać o zastraszaniu Julii i Sylwii. Dzwonimy pod numer, którego używa od lat, mają go w telefonach lokalni politycy i dziennikarze.

– Czy pani Ewa Bąkowska?

– Nie, pomyłka.

– Mam taki numer do pani Bąkowskiej. Jest nieaktualny?

– A to ja nie wiem.

– I na pewno nie rozmawiam z panią Ewą?

Kobieta nie odpowiada, szybko się rozłącza. Dzwonimy na drugi numer, służbowy. Nie odbiera. Wysyłamy maila na służbowy adres, prosimy o kontakt. Bez odpowiedzi.

Gdy kończymy pracę nad artykułem, odpowiedź z centrali PAP dostaje Julia. Prezes agencji Wojciech Surmacz dziękuje za zgłoszenie, przeprasza „za istniałą sytuację” i zapewnia, że w PAP „takie zachowania są niedopuszczalne”.

„Jednocześnie pragnę poinformować, że wobec pani Ewy Bąkowskiej podjąłem kroki przewidziane w art. 108 Kodeksu pracy” – informuje Surmacz.

To kara finansowa (pozbawienie dniówki) za złamanie przepisów bhp lub stawienie się do pracy pod wpływem alkoholu. Ten punkt nie dotyczy Bąkowskiej. Jej zachowanie prezes PAP podciągnął prawdopodobnie pod „nieprzestrzeganie ustalonej organizacji i porządku w procesie pracy”. W tym przypadku kara to upomnienie lub nagana.

Julia nie dowierza: – Czyli ona nadal będzie pracować w PAP? Będzie się podawać za dziennikarkę i pisać artykuły?

Administratorki facebookowej grupy nie usunęły wpisu na temat Martyny Bąkowskiej-Hopci. Córka dziennikarki zabrała głos w komentarzach: „Nigdy nie podawałam się za lekarza. Zawsze jasno informuję, z czego mam doktorat. Jestem z niego dumna i z tego, jaki gabinet prowadzę. Wszystko zgodnie z prawem, jakie obowiązuje w Polsce”. ●

◀ Ewa Bąkowska
FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

Hiszpańska euforia

Jeszcze w 1975 r. gra w piłkę przez kobiety była w Hiszpanii zakazana, teraz Hiszpanki – i wraz z nimi cały kraj – cieszą się ze złota piłkarskiego mundialu.

Dariusz Wołowski

„Już przed finałem miałam swoją gwiazdę, tylko jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wiem, że dałeś mi siłę, bym zdobyła coś niezwykłego. Wiem, że patrzyłeś na mnie tej nocy i jesteś ze mnie dumny. Spoczywaj w pokoju, tato” – napisała na Twitterze Olga Carmona.

To ona była bohaterką mundialu w Australii i Nowej Zelandii. Jej cudowny gol w meczu ze Szwecją dał Hiszpanii awans do finału w Melbourne, który rozstrzygnęła jedynym w meczu golem w 29. min.

Po zwycięstwie dowiedziała się o śmierci ojca. Hiszpańska federacja opublikowała komunikat z kondolencjami. „Kochamy Cię, Olga. Jesteś historią hiszpańskiej piłki” – napisano. Koleżanki z zespołu dedykowały piłkarce Realu Madryt swój wysiłek, życiowy sukces i Puchar Świata, który razem zdobyły.

Carmona dowiedziała się o rodzinnej tragedii jakiś czas po spotkaniu. Rodzina, trenerzy i działacze pozwolili jej nacieszyć się finałowym zwycięstwem nad Anglią (1:0).

Zakazany pocałunek prezesa

Dziś piszą o tym wszystkie hiszpańskie media. „Drużyna Jorge Vildy sięgnęła po złoto mundialu w chwili pełnego rozkwitu futbolu uprawianego przez kobiety” – napisał na pierwszej stronie dziennik „El País”. W internetowym wydaniu madryckiej „Marki” – największego sportowego dziennika w kraju – najczęściej czytane teksty dotyczą mundialu kobiet.

Pada wiele wzniosłych stwierdzeń o „historycznym przełomie”, „nieśmiertelności piłkarek Vildy”, relacje pełne są euforii, która zawiadnęła krajem. Na portalu „El País” można znaleźć filmy z placów i stadionów w miastach i miasteczkach, gdzie tysiące ludzi oglądały finał wspólnie na wielkich ekranach, a potem świętowały zwycięstwo. To pierwszy medal zdobyty przez Hiszpanki na wielkim turnieju – i od razu ten najcenniejszy. Wielkie święto i obchody sukcesu zaplanowane są w Madrycie i innych miastach, gdy drużyna wróci do kraju.

Nad euforią nie zapanował prezes hiszpańskiej federacji Jose Rubiales, który podczas uroczoności wręczenia trofeum pocałował w usta piłkarkę Jennifer Hermoso – tę, która nie wykorzystała w finale rzutu karnego, ale zagrała wspaniale. Media publikują filmik, w którym zawodniczka Atlético Madryt mówi w szatni do koleżanek, że pocałunek prezesa jej się nie podobał, a dziennikarka „El País” na pierwszej stronie komentuje, że takie zachowanie to po prostu spolita agresja.

Rubiales nazwał to „głupotą”, uważa, że jego zachowanie było spontaniczne i jak najbardziej uzasadnione. Nie widzi w tym nic niestosownego.

W 2010 roku w RPA po zdobyciu tytułu mistrzów świata przez męską drużynę Hiszpanii rozmocjonowany kapitan i bramkarz drużyny Iker Casillas pocałował podczas wywiadu telewizyjnego dziennikarkę Sarę Carbonero i pocałunek ten stał się symbolem euforii całego kraju. Tyle że Casillas i Carbonero byli parą, niedługo potem wzięli ślub. Tymczasem, zdaniem większości hiszpańskich komentatorów, Rubiales po prostu przekroczył granice.



• To pierwszy medal zdobyty przez Hiszpanki na wielkim turnieju – i od razu ten najcenniejszy. FOT. ABBIE PARR / AP

Hiszpania walczy o piłkę nożną kobiet

W mediach wypowiedział się też premier Hiszpanii Pedro Sánchez. Przyznał, że nie śledzi na co dzień piłki kobiecej i nie jest ekspertem, dlatego był zaskoczony poziomem gry, techniki, wyobraźni i polotu drużyny Jorge Vildy. „Grałyście pięknie, podarowałyście niezapomniane chwile dumy i radości całemu narodowi. Hiszpania czeka na was, by przyjąć, jak na to zasługują bohaterowie” – mówił. Hiszpankom pogratulował były prezydent USA Barack Obama (Amerykanki bronili tytułu, odpadły już w 1/8 finału), a felietonista dziennika „As” napisał: „Te dziewczyny skradły nam serca”.

Hiszpania to dopiero drugi kraj po Niemczech, który ma tytuły mistrzowskie kobiet i mężczyzn. Wciąż czuje się jednak, że piłka nożna nie jest traktowana jak tenis, koszykówka, siatkówka czy piłka ręczna, które kobiety uprawiają od dawna i nikogo to już specjalnie nie dziwi. Miliony ludzi w Hiszpanii traktowały futbol jako sport męski, piłka nożna kobiet była zakazana w tym kraju do 1975 roku. Do tej pory zawodniczki Barcelony czy Atlético Madryt, czyli najlepszych drużyn w kraju i na kontynencie, skarżą się na hejterów, którzy atakują je na co dzień.

Przed mundialem w Australii i Nowej Zelandii na placu Callao w stolicy Hiszpanii zorganizowano akcję „Kartki, których brakuje” jako wsparcie dla kobiet uprawiających futbol w Hiszpanii i innych krajach. Brazylijska piłkarka Atlético Madryt Ludmila da Silva przekonywała, że z wyzwiskami oraz ironicznymi komentarzami mizoginów zawodniczki stykają się na co dzień. Visa – jeden z partnerów mistrzostw w Australii i Nowej Zelandii – zebrała 200 mizoginistycznych hasel, którymi hejterzy obrażają piłkarki, zapisano je symbolicznie na czerwonych i złotych kartkach jako znak protestu przeciw nagonce na zawodniczki. To była walka z ciemną stroną mocy, w czasach, gdy futbol kobiecy dynamicznie się rozwija.

„Piłka nożna to dyscyplina królewska, najbardziej popularna, co podkreśla tylko skalę

trudności tego, czego dokonałyście” – powiedział do mistrzyni świata premier Hiszpanii.

Bonmatí – buntowniczką i mistrzyni

Najłatwiej sukces Hiszpanek wytłumaczyć słowami Aitany Bonmatí, wybranej MVP mundialu w Australii i Nowej Zelandii. Bajeczna technika, wizja gry, przy delikatnej budowie ciała sprawiają, że jest porównywana do byłego pomocnika Barcelony Andresa Iniesty. Jako dziecko grała z chłopakami, bo „kiedyś kopanie piłki przez dziewczynki było bardzo źle widziane”. Rok temu po ciężkiej kontuzji laureatki Złotej Piłki w ostatnich dwóch edycjach Alexii Putellas Bonmatí została liderką Barcelony i kadry Hiszpanii. „Wygraliśmy z Barceloną Ligę Mistrzyni i doszliśmy do wniosku, że skoro mamy najlepszą drużynę klubową na świecie, to reprezentacja powinna aspirować do tego samego” – mówiła przez mundialem.

Hiszpania to dopiero drugi kraj po Niemczech, który ma tytuły mistrzowskie kobiet i mężczyzn

wyborcza

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Redakcja ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl,
22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl; prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

WZRA WYDAWCÓW PRAST
NADZORSTWO KRAJOWE
KONTROLA WYDAWCTWA